

misjonarz

Nr 11 + listopad 2007

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów



**Dzieci,
które nie
płaczą**

**Kult
zmarłych
– sercem
tradycji**

- 3 *Janusz Prud SVD*
Dzieci, które nie płaczą
- 5 *Rozmowa z O. Zdzisławem Gradem SVD*
Kult zmarłych – sercem tradycji
- 8 *Franciszek Filar SVD*
Niecodzienna wizyta
- 10 *Papieskie intencje misyjne*
- 11 *Refleksja biblijna: Waldemar Wesoly SVD*
Ojczyzna zbawionych
- 12 *Józef Glinka SVD*
Czym jest kapłańskie powołanie?
- 13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Wejście w tajemnicę
- 16 *Prace nagrodzone w konkursie*
Moje spotkanie z misjami
- 20 *Ryszard Horowski SVD*
Drogi, błota i malaria
- 21 *XIII Akcja pomocy kierowców na rzecz misyjnych środków transportu*
- 23 *Islam w świecie: Adam Wąs SVD*
Śmierć, pochówek i życie po śmierci
- 24 *Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD*
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży o. Teodor Sasała SVD
- 27 *Świat misyjny:*
Botswana
- 28 *Janusz Prud SVD*
Czeka nas długa droga
- 30 *Zbigniew Hauser*
Na misjach salezjańskich w Wenezueli
- 33 *Krzyżówka*

UWAGA INTERNAUCI!!!**Więcej informacji o:**

- **WERBISTACH:** www.werbisci.pl
- **Wydawnictwo VERBINUM:** www.verbinum.pl
- **APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD:** www.bibliasvd.prv.pl
- **NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH:**
www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

W następnym numerze:

- ✓ *Barbara Zięba, Śnieg, śnieg, śnieg...*
- ✓ *Rozmowa z br. Albertem Kurczabem SVD, Bóg objawiający się w ubogim*

Okładka I: Kobiety afrykańskie, haft Marzeny Piechówki – praca wyróżniona w konkursie jubileuszowym Verbinum „Moje spotkanie z misjami”

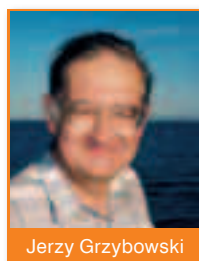
Okładka IV: Poświęcenie pojazdów przez bp. Jerzego Mazura SVD z okazji uroczystości ku czci św. Krzysztofa w Pieniężnie
fot. archiwum SVD



fot. Sjaak Peters Audiovisuelle Gestaltung/Archivum „Misjonarza”

W kaplicy w Steylu

Drodzy Czytelnicy



Jerzy Grzybowski

W listopadzie modlitwy, myśli, wspomnienia biegną ku naszym bliskim zmarłym. Znicze zapalamy często także na grobach ludzi nieznanych i modlimy się za tych, za których nikt się nie modli na zaniedbanych grobach czy całych cmentarzach. W tradycji wielu narodów kult zmarłych jest – jak pisze Zdzisław Grad SVD – sercem tradycji. Modląc się za zmarłych, bądźmy wszakże jak „dzieci, które nie płaczą” z artykułu Janusza Pruda SVD. Niech pamięć o zmarłych wyzwala w nas nadzieję na zmartwychwstanie i – już teraz – radość z powodu czekającej na nas radości wiecznej w Domu Ojca. Niech nas w tym wspierają rysunki laureatów konkursu jubileuszowego „Moje spotkanie z misjami”, zamieszczone w tym numerze. Szczególnie jeden z nich, podpisany słowami: *Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty* (Kpł 11,44; 1 P 1,16), niech z okazji Wszystkich Świętych wspiera nas w naszej osobistej drodze do grona wszystkich świętych. Wpatrując się w rysunki dzieci, czytając teksty innych nagrodzonych prac, próbujmy odczytywać własną drogę do świętości, szczególnie w kontekście zaangażowania misyjnego.

Jerzy Grzybowski

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/318/2007 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.





O. Janusz Prud SVD

Dzieci, które nie płaczą

Janusz Prud SVD, Botswana

Zdala przyglądałem się piątce dzieci, która w pewnej chwili pojawiła się przed bramą mojej misji. Jak później się dowiedziałem, najmłodsze w tej gromadce miało sześć lat, a najstarsze dziesięć. Jedno z nich zmagало się z zamknięciem bramy – zwykłym drutem przywiązany do ramy. Po chwili cała piątka stanęła przed moim małym domkiem – starą kaplicą przystosowaną do mieszkania – i każdy po kolei, od najstarszego do najmłodszego, ścisnął moją dłoń, przedstawiając się po imieniu. Jak później się dowiedziałem, wszyscy byli sierotami: dwoje w ogóle nie miało rodziców, pozostali byli na tyle szczęśliwi, że mieli matki, z tym że żadna z nich nie mieszkała z nimi. Piątka moich nowych przyjaciół mieszkała z babcią. W ich zagrodzie znalazłem trzy małe murzyńskie domki – takie jednopokojowe pomieszczenia i początek budowy czegoś większego. Nie byli podłączeni do prądu, bo to droga inwestycja, a w wodę zaopatrywali się z kranu stojącego w rogu zagrody.

Moi goście sami przyszli do mnie i w ten oto sposób zaczęła się nasza nowa przygoda budowania trwałych i dobrych więzi przyjaźni. W miarę jak się poznawaliśmy, dowiedziałem się, że dwoje dzieci z tej gromadki jest nosicielami wirusa HIV. Urodziły



zdjęcia: Janusz Prud SVD



się z tym wirusem – taki dar otrzymały od swych rodziców... Obecnie muszą dwa razy dziennie przyjmować tabletki, które wzmacniają system odpornościowy człowieka i tym samym przedłużają lata życia na tej ziemi... Matki trojga dzieci były również nosicielkami wirusa HIV, ale na szczęście ich dzieci nie odziedziczyły po nich tego. Medycyna podaje, że tylko znikomy procent dzieci zaraża się wirusem HIV przy porodzie. Musi dojść do kontaktu krwi, aby zarażenie nastąpiło.

Moi nowi przyjaciele zaczęli odwiedzać mnie na misji w każdą sobotę. Spotykamy się rano, ok. 10.00. Trochę pracujemy razem, oczywiście na miarę ich możliwości i zdolności. Później dzieci bawią się w różne gry sportowe, aby następnie rozpocząć tę najważniejszą czynność: rozstawiają butlę gazową pod drzewem i ktoś z nich, najczęściej dwie dziewczynki, gotują obiad. Wszystko do gotowania biorą z misji. Nasze biesiadowanie przy sporządzonym posiłku pod drzewem rozpoczynamy modlitwą. Bardzo zależy mi, aby w swym życiowym nieszczęściu umiały widzieć dobroć i troskę Boga, a jest nią choćby ten skromny posiłek: trochę mięsa, ryż i sałatka z warzyw. Dla nich jest to danie luksusowe, które



mogą spożywać raz w tygodniu, właśnie w sobotę. W domu jedzą bardzo skromnie, często nie mają co włożyć do garnka. Na modlitwie dziękujemy Bogu za dar jedzenia i dar naszej przyjaźni. Modlimy się wspólnie, trzymając się za ręce.



Plakat dotyczący walki z AIDS, Botswana

Po południu gromadzimy się w kościele. Na godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu pojawia się jeszcze kilka osób ze wspólnoty misyjnej, po czym przeżywamy dar Mszy św.

Minął rok naszej przyjaźni. Troje z moich sierot przyjęło sakrament pojednania i Eucharystii. Pozostała dwójka uczy się na nauki przygotowujące do przyjęcia sakramentu chrztu.

Moi mali przyjaciele wyrastają na tzw. małych misjonarzy. Nie tylko uczestniczą, aktywnie i z uśmiechem na twarzy, prawie we wszystkich modlitewnych spotkaniach w kościele, ale też często wyruszają ze mną do wiosek dojazdowych. Bardzo lubią być tam, gdzie ludzie modlą się i uczą o Jezusie Chrystusie.

Często dziękuję Bogu na modlitwie za dar moich małych przyjaciół. Uczymy się wiele jeden od drugiego, przede wszystkim radości życia. Tak prawdę powiedziawszy, to ja uczę się od nich tej pięknej postawy wdzięczności, dziękując Bogu za wszelkie dobro i radość. Patrząc na nich, przyglądam się ich wzrastaniu, wsłuchuję w ich ukryte nadzieje i nie widzę w ich postawie i zachowaniu smutku, a w oczach ani jednej łzy. Nie widzę grymasów niezadowolenia, ani nie słyszę narzekania. Za to wciąż widzę promienny uśmiech na ich twarzach. Widzę i czuję radość serca. Tak mało im zostało dane, a tak wiele potrafią dawać. Tak bardzo zostali doświadczeni przez los – sieroctwo i wirus HIV, który wiedzie do śmierci – a jednak nie płaczą. Potrafią natomiast rozsiewać i zasiewać w sercach ludzi (moje serce już opanowali), którzy mają szczęście ich spotkać, uśmiech i radość.

Na mojej drodze posługi misyjnej sam Bóg ofiarował mi dar spotkania i wzrastania w przyjaźni z moimi dziećmi. Ich obecność i entuzjazm życia budzi we mnie to, co jest już wpisane w moje serce – obraz Boży i Boże podobieństwo...

Kult zmarłych – sercem tradycji



o. Zdzisław Grad

**Z O. Zdzisławem Gradem SVD,
misjonarzem na Madagaskarze,
rozmawia Katarzyna Walenciej**



Katarzyna Walenciej

– Czy w tradycyjnej kulturze Madagaskaru można doszukać się kultu zmarłych?

– Przybywając na Madagaskar i przemieszczając się wzdłuż wyżyny ciągnącej się pośrodku Czerwonej Wyspy, nie sposób nie zauważyć malowanych grobowców na wzgórzach, polach, w lesie czy nawet na podwórzu domowym. Tereny wyżynne zamieszkują głównie plemiona Betsileo i Merina, jednak wyrazy czci i szacunku dla zmarłych są podstawową formą kultury i tradycyjnej, animistycznej religijności wszystkich Malgasy. Kult zmarłych to serce ich tradycji.

– Czy oznacza to, że nieznający Chrystusowego przesłania Malgasy wierzą w życie pozagrobowe?

– Obecność tysięcy grobowców na Czerwonej Wyspie wskazuje, iż w tradycyjnej wierze Malgasy istnieje też wiara w życie pozagrobowe. Dotychczas najbardziej znana mi jest tradycja plemion Antambahoaka, Antemoro i Betsimisaraka. Wśród tych plemion, które zamieszkują region miasta Mananjary

położonego tuż nad Oceanem Indyjskim, prowadzi naszą działalność misyjną. Po pogłębieniu moich kontaktów z mieszkańcami regionu Pangalana, pytanie o życie pozagrobowe zadawałem królom klanów plemiennych. Odpowiedzi królów nie zadowolily mnie jednak. Wydaje się, że ludzie z tych plemion mają przecucie jakiejś formy egzystencji pozagrobowej, lecz jest to bardzo ogólne i mgliste. Są oni przekonani i wierzą, że po śmierci zmarły członek rodziny dołącza do wielkiej wspólnoty przodków zwanej wspólnotą Razana. Dołączenie do tej wspólnoty jest wyznacznikiem szczęścia po śmierci. Warunkiem uczestnictwa w tej wspólnotcie jest życie zgodne z zachowywaniem tzw. *fady* – nakazów sakralnych i zwyczajów plemiennych. Jedną z gwarancji dołączenia do wspólnoty Razana jest pochówek w wielkim rodzinnym czy klanowym grobowcu.

Jeśli ktoś poważnie naruszy *fady*, zostaje pochowany obok rodzinnego grobowca i jego egzystencja

Wspólny posiłek rodziny przy grobie jest dla plemienia Antambahoaka znakiem komunii ze zmarłymi. Przeżywany jest w atmosferze radości



pośmiertna jest niejasna. Będzie się błakał, przybierając postaci zjaw i widziadeł – *angatra*. Poważnym naruszeniem *fady* może być zjedzenie pokarmów zakazanych, np. mięsa psa.

Rodzinny grobowiec jest symbolem jedności wielkiej rodziny plemiennej, trwającej ponad czasem. Tradycyjna wiara zakłada przekonanie, że złożenie kości w rodzinnym grobowcu automatycznie zapewnia pomyślność po śmierci i włączenie do wielkiej wspólnoty Razana. Największą karą, jaka może spotkać Malgasza, byłoby wykluczenie z rodzinnego grobowca.

– Czy oprócz pochowania w klanowym grobowcu jest też inny warunek, który trzeba spełnić, aby zmarły dołączył do wspólnoty Razana?

– To sakralna ofiara z wołu. Istnieje bowiem wiara, że chociaż zmarły żyje już w innym świecie, to jeszcze nie oddala się od miejsca, gdzie przebywał za życia. Wciąż krąży wokół domostwa. Aby mu ułatwić przejście do wspólnoty Razana, trzeba złożyć w ofierze wołu. Ma to wielkie znaczenie. Jeśli zabraknie tej ofiary, zmarły może się mścić na rodzinie. Ofiara z wołu i pochówek są nierozłączne z tradycyjną religijnością Malgaszy.

Jednak zastrzegam, że tradycja ta może być zróżnicowana w zależności od regionu i plemienia. Inaczej jest w centrum Madagaskaru, inaczej wśród plemion na wybrzeżu wschodnim, a jeszcze inaczej na zachodzie czy południu wyspy w takich plemionach, jak Mahafaly czy Sakalava. Madagaskar bowiem można określić małym kontynentem kulturowym.

– A co się dzieje, jeśli ktoś z różnych powodów nie mógł być pochowany w rodzinnym grobowcu, np. wyjechał w dalekie strony?

– Wówczas dokonuje się prostego pochówku w miejscu, gdzie zmarł. Po kilku latach, kiedy kości są już wysuszone, ma miejsce drugi pochówek i uro-



Na straży tradycji plemiennej stoi król. Królowie przewodniczą uroczystościom przy grobowcu rodzinnym. Na grobowcu widać znak krzyża, chociaż część zwyczajów jest nadal niechrześcijańska



Grobowiec rodzinny z plemienia Sakalava w zachodniej części Madagaskaru. Przy nim – sakralne słupy z dziesiątkami głów wołów ofiarowanych przodkom Razana



Zmarłemu pozostawia się obok grobu przedmioty codziennego użytku, wierząc, że będą mu one potrzebne w przyszłym życiu

czyste przewiezienie szczątków zmarłego do rodzinnego grobowca. Odległość nie gra roli. Jeśli tylko jest rodzina zmarłego, za wszelką cenę stara się, aby zmarły był pochowany w rodzinnym grobowcu. Wciąż ma to ogromne znaczenie dla każdego Malgasza, chrześcijanina czy niechrześcijanina. Bardzo często można spotkać na drodze konwój z *taxi brousse*. Na dachu samochodu przewozi się trumnę owiniętą w materiał z kolorami narodowymi Madagaskaru i małą flagą. To znak, że przewozi się zmarłego do rodzinnego grobowca.

Powtórny pochówek to jednocześnie okazja do spotkania się wszystkich członków rodziny, ponieważ jest to ich wspólne świętowanie i wielka radość z możliwości złożenia kości w rodzinnym grobowcu. Kości przodków są dla Malgaszy największym skarbem. Gdy rodzina lub plemię zmuszone jest opuścić wioskę, bez wahania pozostawia dom i cały dobytek, natomiast zabiera ze sobą kości.

– W kulturze chrześcijańskiej wspomina się zmarłego zwykle w rocznicę jego śmierci. Czy jest coś podobnego u Malgaszy?

– Dla Malgaszy wielkie znaczenie mają sny. Sen to forma komunikowania się zmarłego z rodziną. Zdarza się, iż co kilka lat ktoś ze wspólnoty Razana

przyśni się komuś z rodziny, skarżąc się, że jest mu zimno i potrzebuje nowego całunu, tj. *lamba* do powtórnego owinięcia jego szczątków. Zwyczaj ten jest bardzo rozpowszechniony, szczególnie w centralnej części Madagaskaru, wśród wspomnianych już plemion Betsileo i Merina. Przygotowuje się wówczas wielkie święto i następuje tzw. przewijanie zmarłych, na którym nie może zabraknąć nikogo z rodziny. Jest to wielki moment radości i umocnienia więzów rodzinnych całego klanu. Uczestnicząc w tym święcie, żyjący zaskarbiają sobie błogosławieństwo Razana, wielkich przodków rodziny plemiennej.

Przygotowanie święta poprzedzają rozmowy o zebraniu odpowiednich funduszy i proporcjonalnym udziale każdego z członków rodziny czy klanu w wydatkach. Jest to święto bardzo kosztowne. Zwykle zabija się kilka wołów, które spożywa się po złożeniu rytualnej ofiary. Podczas takiej uroczystości ma miejsce rytualny posiłek jako forma jedności i zażyłości ze zmarłymi. Np. w plemienu Antambahoaka zabija się dziesiątki wołów, gotuje ryż oraz mięso wołów tuż przy grobach i tu następuje rodzinne spożycie mięsa. Tak jest do dziś u wielu plemion.

Uroczystości te gromadzą całe społeczności wioski i trwają kilka dni. Jest to wydarzenie radosne, połączone z wielką uczcą, tańcami i procesjami. Na trasie często spotyka się takie orszaki pogrzebowe, które poprzedzają ludzie niosący flagi narodowe i grupy muzykantów grających na piszczalkach czy fletach.

– Czy prawdą jest, że dla misjonarzy idea życia pozagrobowego i kult zmarłych u Malgaczy może być punktem wyjścia do ewangelizacji?

– Nie sposób ewangelizować mieszkańców Madagaskaru bez wzięcia pod uwagę tej głównej tradycji religijnej. Nie jest to łatwe, wymaga wiele łaski Ducha Świętego i ludzkiej mądrości w działaniu. Co można już obecnie zauważyć, to nakładanie się tradycji religijnych – tradycyjnej malgaskiej i chrześcijańskiej. Np. obok składania kubków, łyżek, misek i butelek na grobach zmarłych kładzie się także kwiaty, często bez głębszego rozumienia tego gestu.

Już teraz na całym Madagaskarze jednym z największych świąt, związanym z kultem zmarłych, jest 1 listopada, kiedy znów zjeżdża się cała rodzina, aby nawiedzić groby Razana. Zwykle świętowanie związane ze zmarłymi połączone jest w tradycyjnej kulturze malgaskiej z niemałym spożywaniem alkoholu – *toka gasy*. Atmosfera libacji raczej odstraszała misjonarzy od wzięcia udziału w tych obrzędach. Ja zaryzykowałem. Od samego początku mojej pracy misyjnej zacząłem być z nimi również podczas tych obrzędów i szukałem możliwości do inkulturacji.

– Na czym ona polegała?

– Zacząłem święcić ich groby, co uważali za wielki zaszczyt. Wprowadziłem praktykę chrześcijańskiej procesji – z modlitwą i bez libacji. Udało mi się nawet odprawić Mszę św. tuż przy grobowcach, w obecności tłumu i wielu królów. Dla ochrzczonych Malgaszów zacząłem wyjaśniać i akcentować chrze-



Lodzią udajemy się na miejsce grobowca. To jedyny pogrzeb katolicki, przy którym asystowałem w całości. W wiosce Ankatafana, w plemienu Antambahoaka

ścijański sens modlitwy za zmarłych. Muszę jednak powiedzieć, że tylko raz w mojej dotychczasowej pracy misyjnej udało mi się przeprowadzić pełny chrześcijański pochówek – z wyprowadzeniem ciała z domu, przejściem do kościoła i złożeniem trumny w grobie. Jednak w klanie, w którym nieochrzczeni stanowią większość, forma pochówku jest mieszana i zwykle ogranicza się do modlitwy w domu;

rzadko następuje wtedy wprowadzenie do kościoła.

– Czy miał Ojciec jakieś szczególne wydarzenie związane z głoszeniem chrześcijańskiej prawdy o życiu wiecznym?

– Pamiętam, że na spotkaniu z katechistami zapytałem ich, która z prawd Ewangelii najbardziej poruszyła ich serca i przyczyniła się do nawrócenia. Powstał wtedy jeden z najstarszych katechistów i powiedział: „Prawda o zmartwychwstaniu w Jezusie Chrystusie”.

W sercu malgaskim tkwi tęsknota za prawdą o życiu wiecznym, a idea ta nie jest jasna według ich tradycyjnych wierzeń. Tylko Chrystus zmartwychwstały potrafi zaspokoić ich pragnienia, czego świadkiem byłem setki razy.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.



**Franciszek Filar SVD,
Panama**

**Panama
to piękny kraj,
liczący niespełna
3 mln mieszkańców.
I wygląda na to,
że wszyscy
się tu znają.**



Od lewej: wiceprezydent Samuel Levis Navarro, o. Franciszek Filar SVD, prezydent Panamy, przedstawiciel władz lokalnych Quibian Panay

Niecodzienna wizyta

W parafii Virgen de la Medalla Milagrosa (Matki Bożej od Cudownego Medalika) w Alcalde Diaz, na obrzeżach stolicy kraju – Panama City, pracuję od 14 lat. Wciąż poznaję ludzi, staram się ich rozumieć i czasem nawet mi się to udaje. A co najważniejsze, myślę, że powoli zaczynam zdobywać ich zaufanie.

Dom parafialny, w którym mieszkam razem z o. Lorenzo z Indonezji, stał się miejscem spotkań, nie tylko tych oficjalnych. Ludzie chętnie się tu gromadzą, planując i organizując pracę duszpasterską. Młodzież przychodzi, aby posiedzieć przed i po meczu piłki nożnej (boisko jest własnością parafii i sąsiaduje



zdjęcia: archiwum Franciszka Filara SVD

Prezydent Republiki Panamy Martin Torrijos (w środku) zapoznaje się z makietą projektu centrum parafialnego





Przy pożegnaniu każdy stara się coś załatwić, a przynajmniej zamienić kilka słów, uścisnąć rękę. Za kierownicą – prezydent Martin Torrijos

razy w tygodniu – odwiedza *Honorable Representante del Corregimiento las Cumbres y Alcalde Díaz* – Quibian Panay. *Corregimiento* to mniej więcej odpowiednik polskiego powiatu, a *Honorable Representante* to przewodniczący powiatu z władzą wykonawczą. Bardzo starannie przygotowuję się zawsze do tych spotkań, bo w krótkim czasie trzeba

z domem parafialnym), aby korzystać z Internetu (mamy 10 komputerów w salce komputerowej – niestety, sprawnie funkcjonują jedynie 3, a więc 3 osoby pracują przy komputerach, a 30 przygląda się...).

Dom parafialny i kościół stały się też oazą dla policji. Spotyka się tu liczna grupa policjantów ze swoim kapłanem na comiesięcznym dniu skupienia. Policja nie cieszy się w Panamie dobrą opinią, ale to już inny temat...

Dom parafialny stał się też miejscem, które regularnie – kilka razy w miesiącu, a czasem nawet kilka

załatwić wiele spraw. Czasem chodzi o walący się dom, czasem o fatalny stan jakiejś drogi dojazdowej, uszkodzony rurociąg i brak wody od miesiący, skrajną biedę kogoś z moich parafian czy brak funduszy na dożywianie w przedszkolu itp. Fajne jest to, że pijąc kawę bardzo mało rozmawiamy ze sobą, gdyż *Representante* przez większość czasu rozmawia przez telefon, starając się załatwić sprawy i problemy, które mu przedstawiam. A najfajniejsze jest to, że zawsze znajduje się jakieś dobre rozwiązanie problemu, przynajmniej tymczasowe.

14 marca 2007 r. nasz dom parafialny stał się miejscem, do którego zawitał gość specjalny: prezydent Republiki Panamy – Martín Torrijos de Espino. Towarzyszyli mu wiceprezydent i minister spraw zagranicznych – Samuel Lewis Navarro, *diputado* (poseł) – Yasir Purcalt oraz nasz *honorable representante*. Wszyscy w parafii byliśmy przygotowani na tę niecodzienną wizytę, o której dowiedzieliśmy się kilka godzin wcześniej. Dom wypełnił się parafianami, dla których było to również wielkie przeżycie. Rozmawialiśmy o naszej pracy, o radościach i smutkach, o nadziejach i inwestycjach. Prezydent słuchał, odpowiadał na pytania, sam pytał o różne sprawy dotyczące funkcjonowania parafii. Zainteresował go projekt Centrum Parafialnego, który od kilku miesięcy jest projektem sztandarowym w Alcalde Díaz. Zakłada on dokończenie budowy wielkiego gmachu, który 15 lat temu utknął w fazie budowy pierwszego piętra. Projekt zakłada m.in. powstanie dużej sali komputerowej, kilku sal na edukację i różnego rodzaju szkolenia zawodowe, sali widowiskowo-rekreacyjnej. Co najważniejsze, Pan Prezydent obiecał swoją pomoc. Nie obyło się, oczywiście, bez pamiątkowego zdjęcia.

O. Franciszek Filar SVD rozmawia z prezydentem Panamy



listopad 2007

ABY NA PÓŁWYSPIE KOREAŃSKIM UMACNIAŁ SIĘ DUCH POJEDNANIA I POKOJU



fol. Archiwum „Misjonarza”

O. Jakub Pais SVD chrzci w parafii Czolsan-dong, Korea Południowa

po zakończeniu II wojny światowej i rozgromieniu Japonii alianci zgodzili się, że Korea, będąca wcześniej częścią japońskiego imperium, powinna uzyskać niepodległość. Jednak świat szybko ponownie stał się „globalną szachownicą”, a wiele krajów doświadczyło okrutnego losu wojny. Tak było w Korei, gdzie już w pięć lat po zdobyciu Berlina i Tokio doszło do kolejnej konfrontacji na wielką skalę. Południowa część Półwyspu Koreańskiego pozostawała w rękach Amerykanów, podczas gdy Północ znajdowała się pod kuratelą ZSRR. W 1948 r. powstały dwa rywalizujące ze sobą państwa, a w rok później Amerykanie wycofali z półwyspu swe wojska. Wtedy też przywódca koreańskich komunistów Kim Ir Sen postanowił zjednoczyć półwysp siłą.

25 czerwca 1950 r. wojska komunistycznej Północy przekroczyły 38 równoleżnik i zaatakowały na całej linii. W ciągu trzech miesięcy armia Kim Ir Sena zajęła niemal cały obszar Korei Południowej. Kontruderzenie desantu wojsk ONZ (głównie amerykańskich) doprowadziło do odrzucenia komunistów i przeniesienia frontu na terytorium Korei Północnej.

Po kilku miesiącach ciężkich walk konflikt przekształcił się w wojnę pozycyjną w pobliżu 38 równoleżnika. Gen. Douglas MacArthur ogłosił, że Stany Zjednoczone mogłyby użyć broni jądrowej oraz że wojska amerykańskie powinny przystąpić do bombardowania Chin. Jeszcze przez cztery miesiące po śmierci Stalina wojska chińskie i północnokoreańskie atakowały oddziały ONZ, lecz w końcu komuniści podpisali zawieszenie broni w Panmundżonie. Rozejm położył kres krwawym działaniom wojennym, które pochłonęły 2 mln ofiar. Doszło do rozmów pokojowych, zawarcia rozejmu i utworzenia czterokilometrowej strefy, oddzielającej oba państwa koreańskie. W 1991 r. obie Koree zawarły układ o pojednaniu, jednak już rok później został on zawieszony z powodu braku zgody ze strony Korei Północnej na przeprowadzenie międzynarodowej inspekcji urządzeń atomowych. W ostatnim czasie ujawniono wiele ponurych kart z historii Phenianu. Wielokrotnie północnokoreańskie służby specjalne porywały obywateli obcych państw (np. Japończyków), a jednocześnie komuniści wysyłali swych więźniów do radzieckich obozów koncentracyjnych.



Obecnie Korea Północna przyznaje się do posiadania broni jądrowej, a przed kilku laty dokonała już prowokacji wobec Japonii, wystrzelując rakietę balistyczną (bez uzbrojonej głowicy), która przeleciała ponad wyspami japońskimi. Od początku lat dziewięćdziesiątych docierają skąpe informacje o niedoborach żywności i cierpieniach liczącego 23 mln ludności kraju. Z kolei Korea Południowa zawarła z USA po zakończeniu wojny układ o wzajemnej obronie. Przez wiele lat kraj rządzony był dyktatorsko przez wojskowych, jednak pod koniec lat osiemdziesiątych rozpoczęła się demokratyzacja systemu. W 1988 r. weszła w życie demokratyczna konstytucja przyjęta w ogólnonarodowym referendum oraz odbyły się wolne wybory parlamentarne. Cztery lata wcześniej Kościół katolicki w Korei obchodził 200-lecie istnienia. Wtedy też miała miejsce pielgrzymka Jana Pawła II i kanonizacja 103 koreańskich męczenników. W czasie II wojny światowej okupujący Koreę Japończycy zmuszali terroryzowaną ludność do wyznawania kultu Shinto. Po wojnie koreańskiej sytuacja w obu państwach półwyspu różnicowała się diametralnie. Na Północy obowiązuje ateizm, połączony z kultem wodza (doktryna *duce*), natomiast w Korei Południowej chrystianizacja postępuje w ogromnym tempie. Poziom praktyk koreańskich katolików jest znacznie wyższy aniżeli w Polsce, a większość wiernych charakteryzuje głębokie utożsamianie się z prawdami wiary i dążność do łączenia życia codziennego z wiarą.

7 października 1989 r. Jan Paweł II przybył do Korei Południowej, gdzie był po raz pierwszy w czasie swojej wizyty apostołskiej w 1984 r. W homilii wygłoszonej czasie Mszy św. na placu Joido, mówiąc o jedności całej ludzkości i o pokoju, który przynosi Chrystus, Jan Paweł II wspominał także o bolesnych podziałach nękających świat i Półwysp Koreański: „Jak wiele jest jeszcze murów i barier, które dzielą dzisiaj wielką rodzinę ludzką. Wschód oddzielony jest od Zachodu, Północ od Południa. Podziały te są często dziedzictwem historii i konfliktów ideologicznych, które tak często dzielą ludy, pragnące przecież wspólnego życia w pokoju i braterstwie pomiędzy sobą (...). Również Korea jest dotknięta tym tragicznym podziałem, który przenika coraz głębiej do życia i do charakteru jej ludu. Naród koreański jest symbolem podzielonego świata, który nie jest jeszcze zdolny do zjednoczenia się w pokoju i sprawiedliwości (...). To nasze wielkie zgromadzenie, *Statio orbis*, obwieszcza światu, że Chrystus, jednorodzony Syn Ojca, dalej jedna ludzkość z Bogiem w *jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości*” (Ef 2, 16).

Prośmy dobrego Boga, by pragnienie Jana Pawła II sprzed lat oraz obecna intencja modlitewna Benedykta XVI zaowocowały zgodą, pojednaniem i sprawiedliwością w narodzie koreańskim.

Dominika Jasińska SSPS

papieskie intencje misyjne



o. Waldemar Wesoly SVD

[Jezus] nauczając, szedł przez miasta i wsie i odbywał swą podróż do Jerozolimy. Raz ktoś Go zapytał: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?” (Łk 13, 22-23)

Ojczyzna zbawionych

Jezus jest na drodze prowadzącej do Jerozolimy. Tam oczekuje Go cierpienie, śmierć, ale także zmartwychwstanie. Jakie było tło pytania, które ktoś Mu zadał? *Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?* (Łk 13, 23). Bezpośrednią przyczyną postawienia tego pytania była wiadomość o *osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich* (Łk 13,4) oraz przypowieść Pana Jezusa o nieurodzajnym drzewie figowym (por. Łk 13, 6-9). Pan Jezus wykorzystał całą sytuację jako wezwanie do nawrócenia. Ktoś, kto postawił pytanie, zwrócił się do Jezusa per *Kyrios* (Panie), więc użył wysokiego tytułu, należnego tylko ludziom nadzwyczajnym. Jezus jest więcej niż człowiekiem, jest Prorokiem, Kimś, kto pokazuje drogę do zbawienia i to zbawienie umożliwia.

Jasne oświadczenie

Liczba ocalonych nie była pewna. Jedni (faryzeusze) uważali, iż cały Izrael będzie uratowany, inni twierdzili, że tylko niektórzy. Gdyby wszyscy należeli do grona zbawionych, nikt nie musiałby się wysilać. Jeśli zbawionych będzie niewielu, wówczas pesymiści mogą stwierdzić: ja nie należę do nich. Sam Pan Jezus nie wymienia żadnej liczby, nie mówi też o wielu lub o niektórych zbawionych. Takie stwierdzenia mogłyby tylko nawróceniu szkodzić. Ważne jest Jego jednoznaczne rozstrzygnięcie, które daje wszystkim: *Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi* (Łk 13, 24). Jezus używa przy tym greckiego słowa *agoizomai*, które oznacza „walkę wszelkimi dostępnymi środkami”. Walczyć aż po stan agonii, to znaczy zastosować wszelkie środki, by osiągnąć ostateczny cel życia. Wielu wybiera wygodną drogę. Jednak dla Królestwa Niebieskiego, dla życia wiecznego, dla nieskończonej szczęśliwości w niebie potrzebny jest nadzwyczajny wysiłek. Dla tych celów musimy się całkowicie zaangażować.

Życie wieczne

Przypatrzmy się celowi, któremu mamy się całkowicie oddać. Jest nim szczęśliwe życie u Boga w wieczności. Jezus chce takiego życia dla wszystkich ludzi. Powiedział: *Ojczyźnie, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją,*

którą Mi dałeś (J 17, 24). Czeka na nas niezawodna miłość i wspaniałe życie w niebie. Tam będzie szczęśliwa błogość, która spełni wszelkie nasze tęsknoty, wszelkie nasze marzenia i oczekiwania. *Bowiem jak zostało napisane, to, czego ani oko nie wiedziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9). Wszelka ziemską miłość, dobroć, miłosierdzie, błogostan i szczęście tego świata razem wzięte stanowią tylko kroplę wobec morza szczęśliwości w Bogu. Wszelkie porównanie szczęścia na ziemi traci swoje znaczenie wobec szczęścia, jakie nas czeka w niebie.

Radości nieba

Biblia na określenie nieba podaje nam tylko dostępne porównania, np. *żywa woda, drogocenna perła, wieczne wesele, radość bez końca*. Tam nie będzie już łez, żadnego bólu, żadnego cierpienia, żadnej depresji, żadnej śmierci. Tam spotkamy nieskończoną miłość Boga. Tam będziemy żyli w Bogu. Apostoł Narodów w liście do Filipian mówi pełen radości nie tylko o swojej wielkiej miłości do Chrystusa, lecz także o celu naszego życia – o ojczyźnie wiecznej: *Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebego ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować* (Flp 3, 20-21).

Św. Augustyn, któremu żadna przyjemność na tym świecie nie przynosiła zadowolenia, modlił się do Chrystusa Pana: „Kto chce być szczęśliwy, niech spieszy do nieba. Szczęśliwe życie to radość w Tobie, radość z Tobą, radość z powodu Ciebie”.

Wielką tęsknotę za niebem można wyczytać w ostatniej zwrotce hymnu św. Tomasza z Akwinu („Adoro Te”): „Pod zasłoną teraz, Jezu, widzę Cię; Niech pragnienie serca kiedyś spełni się; Bym oblicze Twoje tam oglądać mógł; Gdzie wybranym miejsce przygotował Bóg”.

W listopadowe dni, częściej niż w innych porach roku, nasze myśli uciekają w zaświaty, do nieba. Niech uciekają – tam jest nasza ojczyzna.

Waldemar Wesoly SVD

Czym jest kapłańskie

Józef Glinka SVD, Indonezja



Minęły wakacje i jestem znowu „u siebie”, czyli „w domu”. Pozostały bardzo miłe wspomnienia, a zaczęła się normalna rzeczywistość. Powitanie tutaj też było miłe.

Długo się wahałem: jechać czy nie jechać na wakacje. Teraz muszę wyznać, że te wakacje były bardzo przyjemne, tak że nieco ciężkie były pożegnania, szczególnie z najbliższą rodziną. Otrzymałem tyle wyrazów sympatii od wielu dobrych ludzi, których często nie znałem nawet nazwiska. To wszystko zapadło głęboko w serce i zapewne na długo tam pozostanie, i nieraz będzie mi dodawać sił. Za wszystko serdecznie dziękuję.

Swój jubileusz 50-lecia kapłaństwa musiałem świętować aż trzy razy: w seminarium w Pieniężnie razem z kolegami (z 21 zostało nas 12; na spotkanie stawilo się w tym roku 9), w Makoszowach, gdzie się wychowałem i gdzie 14 lipca 1957 r. odprawiłem swoje prymicie (były wiersze i przemówienia oraz naręcza kwiatów; otrzymałem dyplom Miłośnika Makoszów i czapkę sztygarską; zostałem sztygarem honoris causa; ileż tu wspomnień z dawnych lat odżyło...) i w Piotrowicach, gdzie od 50. lat mieszka moja najbliższa rodzina

(tu zaskoczyła mnie liczba księży – miejscowych i z sąsiednich parafii).

Wszystkie uroczystości obudziły mnóstwo refleksji. Podziękowania za 50 lat kapłaństwa, za tyle łask, które w tych latach otrzymałem. Za powołanie. Usiłowałem zrozumieć, co ono znaczy. Pomogły mi w tym: wiersz ks. Twardowskiego oraz pieśń „Barka”. Szczególnie refren utkwił mi głęboko w sercu: „O Panie, to Ty na mnie spojrzaleś, Twoje usta dziś wyrzekły me imię...” To wszystko kiedyś mi się zdarzyło. To On na mnie spojrział, wezwał mnie do grona Swoich współpracowników. Potrzebuje mego serca, mych rąk, mego potu i samotności. To 50 lat temu „jakaś moc przeogromna z nagle poczęła się we mnie”. Czym jest kapłańskie powołanie? Tajemnicą i łaską! W snuciu refleksji pomógł mi również pobyt w Lourdes. Tam mogłem się wyciszyć i rozważyć dzieło łaski wobec mnie, jak i wobec tysięcy modlących się tam ludzi. Wszystko to zabrałem ze sobą na antypody.

Podczas mojego pobytu w Polsce, tu na moim biurku nagromadziły się stosy listów i czasopism naukowych. Zabrałem się za porządkowanie, ale to zajmie jeszcze parę dni. Powoli porządkuję również swoją skrzynkę internetową. Paręset maili.

powołanie?

Nawiedzają mnie teraz ludzie, z różnych powodów. Jedni ze szczerej tęsknoty, inni, szczególnie ci najmłodszy, proszą o pomoc finansową. „Biały” ksiądz wrócił z bogatej Polski i pewno przywiózł worek pieniędzy. To na książki, to na mundurek, na lekarza itp. Naprawdę musiałbym być Krezusem. Szczęście, że na moim koncie w prokurze misyjnej uzbierało się trochę pieniędzy, jednak nie tyle, na ile szacują tutejsi żebracy. Właściwie najgorzej dać raz, bo wtedy uważają: on jest bogaty.

Moje asystentki informują mnie o tym, co dzieje się lub dzieje na uczelni. Znowu zaczną się kołowrotek i to już od początku września. Obecny dziekan chciałby mnie jeszcze bardziej uaktywnić na uczelni. Ot, los emeryta! Rzekomo potrafiłem stworzyć atmosferę naukową. Czy to prawda? – nie wiem. Raczej nie ja sam, ale mój zespół wybija się nieco w tutejszej grupie kolegów. To moje asystentki są tak dzielne, nie ja. Mają mnóstwo pomysłów i potrafią aktywizować studentów do różnych badań. Są pod tym względem daleko lepsze ode mnie.

Niech Was Bóg błogosławi i ma w Swojej opiece.

RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30

- wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji
- dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księżąt Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księżąt Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

felieton



Henryk Jerzmański

WEJŚCIE W TAJEMNICĘ

Nie narodziny, ale przemijanie i śmierć stały się w historii człowieka głównym motywem wszelkiej twórczości – literackiej, plastycznej, muzycznej, naukowej – składającej się na nasz dorobek kulturowy i cywilizacyjny. Także we wszystkich wielkich religiach kwestie te zajmują poczesne miejsce, choć bywają różnie interpretowane. Ciągłe pytamy o sens odchodzenia ludzi z tego świata, niezależnie od czasu i okoliczności, i o sens nietrwałości wszystkiego, co nas otacza. I wiemy jedno: nie ma ucieczki przed tym bolesnym doświadczeniem, bo przemijanie to integralna część życia. Pozostaje nam jedynie mniej lub bardziej udana możliwość łagodzenia tego bólu. Człowiek od zarania swych dziejów usiłował znaleźć jakieś wyjście z tej dramatycznej sytuacji. Szukał w sobie i poza sobą takich możliwości, które choć w pewnym stopniu osłabiłyby dojmujące cierpienie z powodu odchodzenia z tego świata.

W powszechnym przekonaniu, najsukuczniej przedłuża nasze życie rodzina. Nie tylko w sensie biologicznym, ale też psychologicznym i kulturowym dzieci wydają się być najlepszym gwarantem naszego „dłuższego” życia. W mniemaniu wielu ludzi, od zarania dziejów, to przede wszystkim wszelka ludzka twórczość (najszerzej rozumiana) może nam zapewnić swego rodzaju nieśmiertelność, dać „życie po życiu”.

Życie jest krótkie, sztuka długotrwała – mówi znana maksyma. Ucieczką od poczucia, że czas zbyt szybko płynie, może być też postulat Horacego: chwytaj dzień, korzystaj z każdej chwili. Co prawda nie zatrzymujemy wtedy zegara, ale każdą minutę naszego życia wypełniamy tak intensywnie, że staje się ona „wiecznością”. Wyjściem – zdaniem wielu – może być po prostu zgoda na tę naturalną kolej rzeczy, jak u Jana Kasprowicza w „Księdze ubogich”. Nie ma innej możliwości, jak pogodzenie się ze smutnym losem każdego człowieka. Albo bunt przeciw takiemu urzędzeniu świata, co także znajduje wyraz w ludzkich postawach i w licznych utworach literackich, muzycznych czy dziełach plastycznych. Do pomyślenia jest też bunt przeciwko Stwórcy – jak u romantyków, bo źle urządził świat. Albo rozpacz i wewnętrzna pustka. Często postawą w historii, by pokonać przemijanie i śmierć, było oddanie życia za wartości, które wydają się godne tej najwyższej ofiary, np. wolność czy honor.

Można by bez końca wymieniać nie tylko te radykalne przykłady ludzkich wysiłków, mających na celu pokonanie odczucia przemijania. Na dobrą sprawę każdy człowiek musi z tym doświadczeniem radzić sobie sam. Można powiedzieć, że to taki rodzaj samotności, którego nie da się ani wyeliminować, ani zastąpić czymś innym.

Wiara także nie uwalnia nas od lęku przed przemijaniem, bo przecież nie jest ucieczką, ale szansą, a przede wszystkim łaską. Człowiek jest jedyną istotą, która uświadamia sobie własne przemijanie i własną śmierć, a także odczuwa przed nią lęk. Jest też jedyną istotą, mającą naturalną nadzieję na zwycięstwo nad śmiercią. Nawet, gdy owa nadzieja przybiera takie formy, o których wspomniałem.

Zgodnie z nauczaniem Chrystusa, śmierć to akt, który ma do wypełnienia każdy człowiek. Odczucie przemijania, czasem niezwykle dotkliwie, to nieodłączna część tego aktu – niezwykle ważna, bo nadająca sens naszemu życiu i naszej śmierci. Wówczas też możemy np. ostatecznie zdecydować czy umrzeć w Chrystusie, aby z Nim zmartwychwstać. Za św. Pawłem można tylko powtórzyć, że już nasz chrzest staje się wejściem w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, a zatem i uczestniczenie w niej.

Henryk Jerzmański

III Europejskie Zgromadzenie Ekumeniczne

W dniach od 4 do 9 września odbyło się III Europejskie Zgromadzenie Ekumeniczne. Blisko 3 tys. osób (w tym niżej podpisany – przyp. red.), reprezentujących różne wyznania chrześcijańskie, spotkało się w Sybiniu



Polska delegacja z bp. Tadeuszem Pikusem i bp. Piotrem Jareckim

w Rumunii, ubogacając tegoroczną europejską stolicę kultury o wymiar ekumeniczny. Poprzednie Zgromadzenia odbyły się w „protestanckiej” Bazylei (1987) i w „katolickim” Grazu (1997). Spotkanie w Sybiniu zorganizowano pod hasłem „Światło Chrystusa oświeca wszystkich. Nadzieja na odnowę i jedność w Europie”. Doświadczając bolesnej rzeczywistości podziału, a jednocześnie świadomości odpowiedzialności za kształtowanie „nowej” Europy, delegaci Kościołów i wspólnot szukali sposobów aktualizowania chrześcijańskich wartości we współczesnym świecie. Spotkania, modlitwy, referaty, dyskusje, koncerty, to wszystko złożyło się na bogaty program całego wydarzenia.

W pięciostronicowym dokumencie końcowym, którego podstawą jest *Charta Oecumenica*, uczestnicy zobowiązują się do dawania świadectwa o Chrystusie we współczesnym, zlaicyzowanym świecie. Na czele liczącej blisko 50 osób polskiej delegacji Kościoła katolickiego stał ks. bp Tadeusz Pikus, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu. Do uczestników Zgromadzenia swoje przesłanie skierował również Ojciec Święty Benedykt XVI. Zastanawiając się nad przyszłością Zgromadzeń Ekumenicznych, organizatorzy rozważają możliwość kontynuowania spotkań w kontekście międzykontynentalnym.

Adam Wąs SVD

Spotkanie IACM w Pieniężnie

W dniach od 28 sierpnia do 2 września br. Misyjne Seminarium Duchowne Książy Werbistów w Pieniężnie gościło uczestników III Sesji Plenarnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Misjologów Katolickich (*International Association of Catholic Missiologists* – IACM). W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele środowisk misjologicznych ze wszystkich kontynentów. Hasłem obrad było: *A słowo Pańskie rozszerzało się i rosło* (Dz 12, 24). Dyskutowano o najważniejszych problemach misyjnych, przed jakimi staje dziś Kościół katolicki. Licznie reprezentowane było polskie środowisko misjologiczne. Od strony technicznej i organizacyjnej spotkanie zostało przygotowane przez werbistów: o. Andrzeja Pietrzaka (KUL) i o. Ludwika Fąsę (Pieniężno). Honorowy patronat nad obradami objął prowincjał o. Andrzej Danilewicz SVD.

JB

Śluby zakonne

17 współbraci-werbistów odnowiło 7 września br. swoje śluby czasowe. Podjęcie tej ważnej decyzji w formacji zakonno-misyjnej poprzedzają zazwyczaj rekolekcje, które tym razem wygłosił dla przygotowujących się do złożenia ślubów o. Mirosław Piątkowski SVD, obecny koordynator Apostolatu Sprawiedliwości i Pokoju oraz Integracji ze Stworzeniem (JUPIC). 5-dniowe rekolekcje odbyły się w Domu Dobrego Pasterza w Nysie. Współbracia złożyli śluby czasowe na ręce o. Leonarda Pawłaka SVD, rektora Domu w Nysie. Dzień później, w Uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, a zarazem w kolejną rocznicę założenia Zgromadzenia Słowa Bożego, 7 współbraci złożyło śluby wieczyste w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Uroczystości przewodniczył o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. W ten sposób współbracia: Firmin Azalekor, Maciej Baron, Thierry Dovi, Mariusz Kubista, Józef Mróz, Paweł Smaglienko i Paweł Stadnik oddali się na własność Słowu Bożemu i Jego zbawczej pracy w naszym zgromadzeniu.

Marcin Milczanowski SVD



Postulanci w Nysie

W Domu Chrystusa Dobrego Pasterza w Nysie przebywało ośmiu młodych chłopaków, którzy przygotowywali się do rozpoczęcia życia zakonno-misyjnego w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Konstytucje Zgromadzenia proponują, aby przed ścisłym przygotowaniem do rozpoczęcia życia zakonnego, jakim jest roczny nowicjat, kandydaci mieli dodatkowy czas na lepsze poznanie Zgromadzenia i jego charyzmatu, a tym samym czas na podjęcie odpowiedzialnej decyzji dotyczącej rozpoczęcia w nim formacji przygotowującej ich do złożenia ślubów, a w dalszej perspektywie – do przyjęcia sakramentu kapłaństwa i życia kapłańskiego (dla tych, którzy wybiorą drogę powołania kapłańskiego).

Postulat w naszej Prowincji obecnie trwa ok. 6 tygodni. Rozpoczyna się 15 sierpnia i trwa do końca września. Po tym okresie kandydaci do Zgromadzenia rozpoczynają nowicjat w Chłudowie k/Poznania, trwający 12 miesięcy). A oto co sami postulanci piszą o swoim życiu w Nysie:

„Pobudka jeszcze przed 6.00, dzień wypełniony modlitwą, pracą i nauką... »I tak będzie przez całe życie« – tak przez pierwsze trzy tygodnie powtarza jeden z naszych współbraci. Takie życie wbrew pozorom może sprawiać (i sprawia) radość i daje satysfakcję.”

„Postulat to czas, w którym silniej niż w codziennym życiu czuje się obecność i działanie Boga. To czas, w którym można sprawdzić samego siebie, swoją umiejętność życia we wspólnocie oraz wejść w głębię swojego powołania. Ale jest to także niesamowity czas, w którym się wzajemnie poznajemy i uczymy cierpliwości dla siebie.”

„Dziękujemy Trójjedynemu Bogu za to, że dane nam jest znaleźć się w takim miejscu jak Nysa i wypełniać nasze powołanie zakonno-misyjne, gdyż – jak zauważył nasz mistrz postulat – »gdyby ludzie zastanowili się nad sensem życia, zazdrościliby nam naszego powołania.«”

Życzymy odkrywania woli Bożej, dołączając prośbę o modlitwę za rozwój ich powołania.

Bartłomiej Parys SVD

W dwóch słowach

❖ 22 lipca br. bp Jerzy Mazur SVD dokonał otwarcia dwóch wystaw czasowych przygotowanych przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie: „Ojciec Marian Żelazek SVD” (fotoreportaż o. Feliksa Kubicza SVD) i „Zwykła-niezwykła codzienność. Bielańscy kameduli w obiektywie Adama Raszki”, której okrasą stały się przedmioty codziennego użytku krakowskich kamedulów.

Jacek Pawlik SVD

KATOLICY I MUZUŁMANIE

Grupa świeckich katolików na Filipinach uczy muzulułmanów metod naturalnego planowania rodziny. Katolicycy nauczyciele działają tylko w filipińskiej prowincji Maguindanao na wyspie Mindanao, zamieszkaną w 90 proc. przez wyznawców islamu. „W tej części świata normalne jest, że dziewczęta w wieku 13 lat wychodzą za mąż. Następnie prawie co roku mają dziecko” – to uzasadnienie zorganizowania wykładów na temat planowania rodziny, które podaje katolicka zakonnica, s. Mary Catherine Sumapal.

CERKIEW POD BIEGUNEM

Prawosławna cerkiew będzie najdalej na północ położoną świątynią chrześcijańską na świecie. Wznoszona jest na jednej z wysp na Morzu Barentsa na rosyjskim archipelagu – Ziemi Franciszka Józefa. Miejsce pod budowę świątyni pw. św. Mikołaja poświęcił biskup archangielski i chołmogorski – Tichon, w trakcie swojej wizyty duszpasterskiej na północnych terenach Rosji. Czas podróży lotniczej, tam i z powrotem, bp. Tichona na Ziemię Franciszka Józefa, przez Workutę, wyniósł 18 godzin. Po raz pierwszy w historii tak wysokiej rangi hierarcha prawosławny odwiedził najdalej na północ wysunięte tereny Rosji. Obok cerkwi św. Mikołaja postawiona będzie figura patrona. W cerkwi będą mogli modlić się mogli żołnierze służby pogranicznej i pracownicy miejscowych stacji hydrometeorologicznych.

EUROPEJSKIE MISJE MIEJSKIE

W dniach 17-22 września br. Budapeszt stał się europejską stolicą nowej ewangelizacji. Odbychał się tam międzynarodowy kongres, któremu towarzyszyły słowa „Dam wam przyszłość i nadzieję”. Jego celem było ożywienie duszpasterstwa w zlaicyzowanym społeczeństwie oraz zachęcenie do odkrywania dróg wiary. Budapeszt to już czwarta stolica Starego Kontynentu, w której prowadzone były Europejskie Misje Miejskie. W poprzednich latach odbywały się one we Wiedniu, Lizbonie i Brukseli. Jak podkreślił prymas Węgier kard. Peter Erdő, zmieniają się miejsca, ale cel pozostaje ten sam: głoszenie Chrystusa.

Przygotowaniem do Misji Miejskich była trwająca od sierpnia peregrynacja po całych Węgrzech relikwii św. Teresy z Lisieux. W czasie kongresu relikwie patronki misji były w Budapeszcie. W czasie tygodniowego spotkania odbyło się 1500 imprez religijnych i kulturalnych, warsztatów i spotkań, m.in. Międzynarodowy Kongres Nowej Ewangelizacji i Tydzień Sztuki Sakralnej. Specjalnym legatem Benedykta XVI na uroczystość zakończenia był kard. Camillo Ruini.

„NIEWIDOCZNY” AFRYKAŃSKI PRZYJACIELU

**Ty urodziłeś się w Afryce,
Ja we wschodniej Europie.
Oboje żyjemy w Bożej muzyce
I tańczymy przy popie.
Czy naprawdę cieszymy się ogromnie?**

**Tobie ciągle upały dokuczają,
Mnie czasem zimno doskwiera.
Mnie w szkole nauczają,
Świat się przede mną otwiera,
Dla Ciebie są to tylko marzenia.**

**Ty czarne kręcone masz włosy,
Ja jestem dziewczyną blond;
Mnie tulą rodziców głosy
I daleki mi afrykański ład.
Myśl o Tobie – skąd?**

**O Tobie UNICEF raporty układa,
Wyłączone dziecko bez imienia,
Nierejestrowane – tak powiada,
Ktoś z jakiegoś plemienia.
Co na to świat odpowiada?**

**Podobno dzieli nas tak wiele:
Odległość, pieniądze, kolor skóry.
Ja mówię o nas – przyjaciele,
Młodością wzlatujemy w chmury.
Wiesz, że miłość przenosi góry?**

**Nasze serca napełnione nadzieją,
Bóg zawsze idzie z nami,
Choć czasem źle i wichry wieją,
Jezus pokój daje między ludami
I czyni nas szczęściarzami.**

**„Write me down, make me real” –
„Zapisz mnie, uczynń mnie rzeczywistym”
– mówisz Przyjacielu do mnie.
Pragnę pomóc Tobie
– uczynń mnie rzeczywistym.**

*Barbara Oracka
(II kl. gimnazjum w Siedlinie)*

WSPOMNIENIE

To nie mogło być inaczej. W sierpniu 1953 r., z „nakazem pracy”, rozpocząłem pracę jako nauczyciel w Nysie (dzielnica Górna Wieś), w szkole nr 4. I to już wtedy nastąpiło moje spotkanie z misjami i z misjonarzami. Zamieszkałem w parafii, gdzie gospodarzami byli księża werbiści.

W pierwszym roku mojej pracy spotkałem wielkiego kapłana – proboszcza tej parafii, o. Alfonsa Boniewicza. To on pokazał mi werbistowskie „włości” i miejsca działalności św. Arnolda, zabudowania, ogród, park, basen, no i przepiękny kościół. Za czasów o. Boniewicza wiele się działo. Pamiętam, kiedy razem z innymi mieszkańcami parafii pomagałem przy przełożeniach pokrycia dachu na kościele (pomoc fachowcom). Obserwowałem, jak proboszcz zabiegał o pomalowanie wnętrza świątyni, jak radiofonizował kościół. To on był założycielem chóru „Hosanna” (chór śpiewa do dziś, ku podziwowi wszystkich). Uczył religii w „czwórce” – uczniowie bardzo go cenili i podziwiali.

W parku klasztornym tętniło życie. Seminarzyści grywali w siatkówkę, kajakiem też można było popływać i obserwować karpie w lśniącej słońcem wodzie. Przy grocie w parku spotykałem o. Konrada Lemanowicza i o. Franciszka Jażdżewskiego – obaj dzielili się, z młodym jeszcze wtedy belfrem, swymi wiadomościami o misjach z pracy misjonarzy, o domach misyjnych – a umieli zainteresować słuchaczy. Dzięki nim nawiązałem listowne kontakty z pracującymi misjonarzami w świecie, np. z o. Januszem Bartoszkim w Papui Nowej Gwinei.



Pożegnanie misjonarzy wyjeżdżających na misje do Indonezji w 1967 r. W pierwszym rzędzie trzeci od lewej o. Alfons Boniewicz SVD, ówczesny prowincjał, którego wspomina p. Stanisław Grochalski

Z NYSY

Kiedy proboszczem był o. Jan Mazantowicz, nastąpiło zamknięcie Niższego Seminarium Duchownego. Przeprowadzono też licytację bydła i świń w werbistowskim gospodarstwie. Smutne to były czasy. Mimo trudności i nagonek ze strony ówczesnych władz, o. Mazantowicz polecił wykonać witraże w kościele. Za jego czasów, i jeszcze wcześniej, co roku przed Bożym Ciałem parafianie angażowali się w przygotowanie przepięknych ołtarzy, dywanów z kolorowych trocin i kwiatów – układano ozdobne ścieżki, którymi kroczył Przenajświętszy ulicami parafii. Stało się to w naszej parafii już pewną tradycją. Sam chętnie uczestniczyłem w planowaniu dekoracji i wytyczaniu trasy procesji.

Pamiętam o. Adama Krawca – człowieka kochającego przede wszystkim chorych i potrzebujących, biednych. Świetny wychowawca i matematyk. Razem z wikarymi, o. Kazimierzem Tomaszewiczem i o. Rufinem Halszką, poświęcał wiele czasu dla młodzieży.

Osobne miejsce w życiu wspólnoty werbistowskiej, a także parafialnej, zajmowali bracia: brat, który „urzędował” w piekarni, z której korzystali mieszkańcy miasta (sam nosiłem do pieczenia ciasto, kręciłem mak) i brat Szczepan – dobry gospodarz i dobry człowiek. Gospodarstwo miało konia i wozy. Pewnego dnia w czasie spotkania ze mną zawołał: „Wsiadaj Pan, na mój pojazd! Jedziemy do miasta na targ” (autobusy jeszcze wtedy nie kursowały). I pojechalśmy, gawędząc o aktualnych wydarzeniach. Brat wiozł dorodne i świeże warzywa, znakomite kiszzone ogórki



Praca Katarzyny Jasinowskiej, kl. Vc, Szkoła Podstawowa Nr 6 w Świebodzinie

(oj, te miały powodzenie!). Warzywa te zbierane były w ogrodzie, gdzie „rządziła” wspaniała ogrodniczka, s. Krysta, a potem s. Wiktoria.

Z kolei nasze sześciolatki do I Komunii Św. przygotowywała s. Alojza – doskonała organizatorka, filatelistka. Mieliśmy z nią ciekawe spotkania, kiedy przebywała w Raciborzu, a były to spotkania rodzinne.

Moje wspomnienia obejmują tylko niektóre wycinki z bogatego życia parafii, gdzie do dziś pracują księża werbiści. Uwzględniłem szczególnie lata 1953-1970. A dziś praca i spotkania nadal trwają. Tego się nie zapomina – takich spotkań, rozmów, wspólnych modlitw, misji świętych, listów z krajów misyjnych. One nie pójdą w zapomnienie – te chwile i lata na trwale „zakorzeniły” się w człowieku i w jakiś sposób owocują.

Szczęść Boże!

Stanisław Grochalski

JAK WAŻNY JEST ZESZYT

(krótkie opowiadanie dla ducha)

Wnaszej szkole pojawia się wielu gości. Każdy z nich jest niezrównany, niesamowity, wyjątkowy. Każdy opowiada o sprawach istotnych i przygodach niezwykłych.

W zeszłym roku po raz kolejny odwiedziła nas siostra Teodora – misjonarka z Kamerunu. Powiedziała

coś, co wydaje się niemożliwe w XXI w., a jednak jest prawdziwe: ok. 98% dzieci z plemienia Pigmejów Baka w Kamerunie nie ma aktu urodzenia. Te dzieci często marzą o jedzeniu, nie mają prawa do opieki zdrowotnej i do szkoły. Te, które mają szczęście chodzić do szkoły, są bardzo wdzięczne i bardzo dbają o wszystkie rzeczy. Zeszyt jest dla nich czymś cennym.

Nie wiedziałam, że zeszyt może być tak ważny...

*Magdalena Wojkowska
(I kl. gimnazjum w Siedlinie)*

MOJE SPOTKANIE

Prezentujemy kilka prac nagrodzonych w konkursie jubileuszowym wydawnictwa Verbinum. Podpisy pod rysunkami pochodzą od redakcji.



Różaniec misyjny – jedno serce, wiele twarzy.
Ilona Gutowska, kl. III, Szkoła Podstawowa w Siedlinie k. Płońska



Początek dialogu.
Adrian Rzepecki, kl. Va, Szkoła Podstawowa nr 6 w Świebodzinie



Trzeba być dobrym jak chleb... (św. Albert Chmielowski)
Monika Roszczuk, kl. IVc, Szkoła Podstawowa nr 6 w Świebodzinie

Z MISJAMI



Siostra – tam, na innym kontynencie niesie Dobrą Nowinę, a my, w Polsce módlmy się za misje.
Anna Piwowarska, kl. Vb, Szkoła Podstawowa w Siedlinie k. Płońska



Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty (1 P 1,16).
Paulina Dąbrowska, kl. III, Szkoła Podstawowa w Siedlinie k. Płońska

DROGI, BŁOTA

I MALARIA

br. Ryszard Horowski SVD



zdjęcia: Ryszard Horowski SVD

**Ryszard Horowski SVD,
Demokratyczna Republika Konga**

Wszystko zaczęło się 22 września 2001 r. w Togo, dokąd przyleciałem na roczny kurs języka francuskiego. Święta i dłuższe okresy wolne od nauki spędzałem w parafiach w głębi kraju, ćwicząc francuski, a także poznając ludzi, kulturę i zwyczaje.



Kongijskie drogi



Rok później, 8 września wylądowałem w Kinszasie, stolicy Demokratycznej Republiki Konga, gdzie pozostałem kilka dni, aby poznać trochę kraj i samą stolicę.

Po mniej więcej dwóch tygodniach wyruszyłem z grupą współbraci do miejscowości Bandundu, oddalonej 400 km od Kinszasy, gdzie przez następne trzy miesiące miałem uczyć się języka lokalnego – kikongo. Pokonanie drogi zajęło nam prawie 15 godzin. Dlaczego? Ponieważ w Kongu praktycznie nie ma dróg, jedynie w stolicy, a i te nie są w najlepszym stanie.

Po kilku dniach pobytu w Bandundu wybraliśmy się na rekolekcje do naszej misji w Ngondi.

Barka wygląda solidnie, ale czy do niej dojedziemy?





Były to nasze doroczne rekolekcje, moje pierwsze w języku francuskim. Wyruszyliśmy pewnego pięknego poranka: 10 osób, kierowca młody i niedoświadczony, za to samochód stary i doświadczony aż za bardzo, jak się też potem okazało – nie całkiem sprawny. Mieliliśmy przed sobą 260 km i – według kierowcy – mieliśmy dotrzeć na miejsce na kolację ok. godz. 19, po 14 godzinach podróży. Stało się jednak inaczej: przybyliśmy na obiad następnego dnia, po 30 godzinach drogi.

Droga ta jest uczęszczana głównie przez ciężarówki – praktycznie jedyny transport w kraju. Pozostawiają one wielkie doły, wypełnione wodą i błotem. Nigdy też nie wiadomo, jak głębokie są te doły. Niekiedy można je ominąć, lecz częściej trzeba przez nie przejechać.

Kiedy nadszedł dzień powrotu, nasz kierowca powziął decyzję zmiany trasy, twierdząc, że ta nowa będzie znacznie lepsza. Pokonanie tej nowej miało trwać – podobnie jak w przypadku wyjazdu z Bandundu do Ngondi – 14 godzin.

Ale jak powiedział Forrest Gump, „Życie jest jak pudełko czekoladek, nigdy nie wiesz, na co trafisz”. Odnowieni po rekolekcjach, wyruszyliśmy przed świtem i wkrótce się okazało, że droga jest jeszcze gorsza. Czasami nam się wydawało, że żaden pojazd – od czasu odkrycia Konga – tędy nie przejeżdżał. Zmęczeni, bez jedzenia i wody do picia, po 26 godzinach wydobywania samochodu z piasku, dołów i bagien, 40 km od domu wpadliśmy do dołu, który



– jak się potem okazało – był ostatnim na naszej drodze, ale za to jaki! Od godz. 7 rano do godz. 15, całe osiem godzin, próbowaliśmy wydobyć jeepa z bagna. Wreszcie o godz. 20 dotarliśmy do domu. Prawie 40 godzin non stop w podróży – to moja pierwsza taka podróż.

Następnego dnia nieodzowna przyjaciółka tropiku i zmęczenia – malaria wygrała ze wszystkimi, więc trzeba było kilka dni poleżeć.

Po kursie kikongo pracowałem kilka lat w Kinszasie, w naszym warsztacie samochodowym, próbując utrzymać w stanie używalności samochody nasze i wielu innych zgromadzeń.

Kończąc, chciałbym wszystkim podziękować za pamięć i modlitwę, bez której nie byłoby sił do pokonywania codziennych trudności.



Czy sami damy radę?



Naprawa drogi





XIII OGÓLNOPOLSKA AKCJA POMOCY KIEROWCÓW NA RZECZ MISYJNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU - PIENIEŻNO 2007

Świętym i bohaterom od dawien dawna przypisywano pewną cudowność i niezwykłość życia. I choć legendy na dobre wpisały się w ich życiorysy, tak iż trudno czasami przeprowadzić granicę pomiędzy prawdą a fikcją, to ze względu na ich bogactwo i wymowę – legendy przetrwały próbę czasu – są ciągle żywe i budują szlachetne i godne naśladowania postawy.

Według podania, św. Krzysztof trudnił się przenoszeniem pielgrzymów przez rzekę. Pewnego razu niósł na swych ramionach małe Dziecko, ale Chłopiec był tak ciężki, że świętemu coraz trudniej było iść przez wodę, aż zapytał: „Kim jesteś?” i usłyszał: „Jam jest Jezus, twój Zbawiciel. Dźwigając Mnie, dźwigasz cały świat”. Tyle legenda.

Popularność św. Krzysztofa nie maleje. Wprost przeciwnie, prawie w każdym samochodzie widnieje jego wizerunek z dołączoną modlitwą. Ponadto część kierowców, zasiadając za kierownicę, poleca się właśnie opiece św. Krzysztofa. Oczywiście na nic to wszystko, jeśli zabraknie zdrowego rozsądku i wyobraźni.

Tymczasem dla pracujących misjonarzy nieodzowne staje się dysponowanie odpowiednimi środkami transportu, by szybciej i częściej docierać do stacji misyjnych. Dlatego misjonarze w sposób szczególny

potrzebują wsparcia nie tylko duchowego, ale i zaplecza materialnego. W przeciwnym razie ich praca staje się działaniem w pojedynkę, które z góry jest skazane na niepowodzenie. Misje to sprawa całego Kościoła. Warto nadmienić, że rzesza Przyjaciół i Dobrodziejów misji wspiera pracę misjonarzy często przysłowiowym wdowim groszem.

XIII Ogólnopolska Werbistowska Akcja Pomocy Kierowców na rzecz misyjnych środków transportu – Pieniężno 2007 jest zorganizowana z myślą o najbardziej potrzebujących misjonarzach, którzy proszą o pomoc. Jest też wyrazem solidarności kierowców i ich rodzin z potrzebującymi, jak i dowodem ich wdzięczności za bezpieczne podróżowanie po polskich drogach.

W intencji wszystkich kierowców, dobroczyńców i ich rodzin, którzy włączyli się bądź włączą w Akcję Pomocy Kierowców na rzecz misyjnych środków transportu odprawiono w niedzielę 22 lipca 2007 r. uroczystą Mszę św. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księżych Werbistów w Pieniężnie. Uroczystości przewodniczył i homilię wygłosił bp Jerzy Mazur SVD, ordynariusz elcki, który poświęcił pojazdy.

Marcin Milczanowski SVD

O pomoc w zakupie nowych samochodów służących w pracy duszpasterskiej proszą: o. Kazimierz Niezgoda SVD z Papui Nowej Gwinei; o. Beniamin Remiorz SVD z Paragwaju; przełożony werbistowskiego domu formacyjnego z Managui w Nikaragui; werbistowska Prowincja z Botswany, z Indii, seminarium z Sason, parafie z Bhubaneswar i Matki Bożej z Kadana; parafia z Som Betini w Kenii. O. Włodzimierz Siek SVD pracujący w Irkucku w Rosji i o. Dariusz Reszka SVD pracujący w Kostaryce w parafii św. Jana Bożego w Upala proszą o dofinansowanie w zakupie używanych samochodów. O. Marek Głodek SVD z parafii św. Teresy w Plumtree w Botswanie prosi o pomoc w zakupie motocykla, zaś misjonarze z Indii i Botswany proszą o motorowery. O. Krzysztof Ziarnowski SVD z Angoli ponownie prosi o pomoc w zakupie opon do samochodu Star – Man oraz o pomoc w niezbędnych remontach misyjnego pojazdu. Pomocy również wymaga dzieło rozpoczęte przez o. Mariana Żelazka SVD, szczególnie utrzymanie misyjnego ambulansu w wiosce trędownatych w Puri.

foto. Marcin Milczanowski SVD



Pojazdy w Pieniężnie z okazji uroczystości św. Krzysztofa poświęcił w tym roku bp Jerzy Mazur SVD

ŚMIERĆ, POCHÓWEK I ŻYCIE PO ŚMIERCI

Adam Wąs SVD



o. Adam Wąs SVD

Dla muzułmanów śmierć jest częścią życia i stanowi przejście do rzeczywistości pozaziemskiej. Osoba umierająca nie powinna zostać sama. W ostatnich momentach życia należy jej twarz zwrócić w kierunku Mekki i powtarzać muzułmańskie wyznanie wiary. Natychmiast po śmierci następuje rytualne obmycie zwłok, którego dokonują najbliżsi (kobietę – kobiety, mężczyznę – mężczyźni). Następnie ciało owija się w białe płótno jako znak całkowitego oddania Bogu. W niektórych krajach wymagane jest złożenie zmarłych do trumny, która powinna być bardzo prosta. Tak przygotowane zwłoki przenosi się do meczetu lub bezpośrednio na cmentarz, gdzie odmawiane są specjalne modlitwy. Pogrzeb powinien odbyć się w ciągu 24 godzin od śmierci. Również w grobie kładzie się zmarłego tak, aby leżał na prawym boku z twarzą zwróconą w kierunku Mekki. Następnie wszyscy uczestnicy pomagają zasypać grób, recytując przy tym fragment Koranu: „Z ziemi was stworzyliśmy i sprawimy, iż do niej powrócicie i z niej was wyprowadzimy po raz drugi” (20,55). Rodzina zmarłego zobowiązana jest do 40-dniowego odmawiania Koranu i wspierania w tym czasie potrzebujących.

Groby muzułmanów powinny być bardzo skromne. W tradycji muzułmańskiej nie ma zwyczaju ozdabiania ich kwiatami. Nie zapala się także lampek i świec. Odwiedzanie grobów ma bardziej przypominać o własnej śmierci niż wyrażać pamięć o zmarłych. W tym kontekście muzułmanie często powtarzają słowa słynnego teologa islamskiego, Al-Ghazaliego: „Kto często myśli o własnym grobie, ten znajdzie w nim rozkosze nieba. Natomiast, kto o nim zapomni, ten znajdzie w nim otchłań piekła”.

Życie po śmierci stanowiło – obok jedności i jedyności Boga – główny temat przepowiadania Mahometa. Przyszłe losy zbawionych i potępionych szczegółowo opisuje Koran. W barwnych obrazach ukazane są radości życia w raju i męczarnie piekła. W Dniu Sądu Ostatecznego wszyscy ludzie zmartwychwstaną i zostaną powołani przed oblicze Boga. Wszechmogący zadecyduje

o nagrodzie lub karze na podstawie czynów człowieka, które zostaną zważone na specjalnej wadze. Do bram nieba prowadzi będzie most, znajdujący się nad piekłem.

Niebo w tradycji islamskiej jest stanem wiecznego szczęścia. Oprócz niekończących się przyjemności zmysłowych, istotą raju jest przede wszystkim uczestnictwo w Bożej chwale. Powołani do wiecznej szczęśliwości otrzymają za nienaganną wiarę i dobre życie wszystko, czego zapragną. Doświadczą tego w miejscu nazwanym „ogrodem rajów”, „ogrodem rozkoszy” i „ogrodem Edenu”. Ogrody są niczym sady i winnice, w których zorganizowane jest życie mieszkańców. W srebrnych naczyniach, dzbanach i do pełna wypełnionych kielichach podane zostanie im wino, ów trunek, który za życia na ziemi był zakazany. Czas umilą im hurysy oraz posługujący piękni młodzieńcy. W niebie przebywać będą również aniołowie, którzy głosząc nieustannie Bożą chwałę, otaczają Jego tron.

Ważniejsze od rozkoszy ziemskich będzie jednak przypodobanie się Bogu i możliwość ujrzenia Jego oblicza. Oglądanie Boga „twarzą w Twarz” nastąpi jednak tylko w tych momentach, które Bóg sam wybierze, i będzie dane temu, komu Bóg na to zezwoli. Mieszkańcy raju będą mieli poczucie pokoju i bezpieczeństwa, ponieważ będą wolni od grzechu i nie zazną nigdy śmierci.

Ci spośród muzułmanów, którzy nie prowadzili życia zgodnego z przepisami prawa, mają szansę dostać się do nieba po odbyciu kary w *araf*, który jest odpowiednikiem chrześcijańskiego czyśćca. Piekło natomiast jest miejscem cierpienia, bólu i męczarni. Jeśli chodzi o czas trwania piekła i nieba, to Koran zapewnia, że niebo będzie trwało wiecznie, natomiast w przypadku piekła nie jest to takie oczywiste. W barwnej mozaice eschatologii islamu, w jej formie i interpretacji, żywe są elementy różnych tradycji przedislamskich: arabskiej, perskiej i judeochrześcijańskiej.



Cmentarz muzułmański w Kazachstanie

foto: Józef Węclawik SVD



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży o. Teodor Sasała SVD (1888–1940)

Janusz Brzozowski SVD

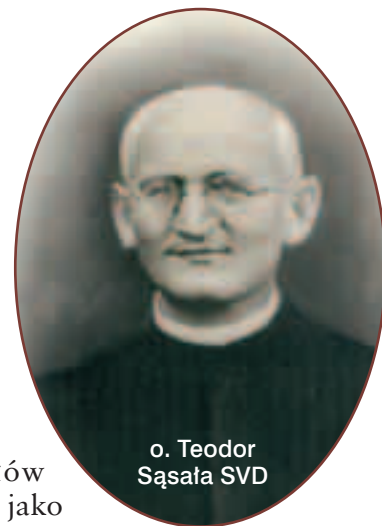
Urodził się 7 listopada 1888 r. w Szczepanowicach k. Opola, jako syn Andrzeja i Joanny z domu Gabriel. Państwo Sasałowie mieli piętnaścioro dzieci, Teodor był piątym. Była to rodzina uboga, ale bardzo religijna. Jego młodszy brat Franciszek został misjonarzem klaretynem.

Teodor już od najmłodszych lat pragnął poświęcić się służbie Bożej. 21 kwietnia 1903 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął naukę w Niższym Seminarium w Nysie. Lata studiów spędził w St. Gabriel w Austrii. Przed złożeniem ślubów wieczystych w Zgromadzeniu Słowa Bożego prefekt Teodora Sasały wydał o nim taką opinię: „Pobożny, pilny, posłuszny, skromny, miłujący porządek, gorliwy alumn. Dba również o postęp innych; czyni to w przyjazny sposób w ramach upomnienia braterskiego. Będzie można zupełnie dobrze zaangażować go w duszpasterstwie i ewentualnie jako nauczyciela młodszych wychowanków”. W 1914 r. został dopuszczony do złożenia ślubów, jednak ponieważ wybuchła I wojna światowa, musiał stawić się przed komisją poborową, na której zdecydowano odroczenie jego służby wojskowej. Udał się na Śląsk. Śluby wieczyste złożył w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie 3 września 1914 r., tam również 8 września tego roku przyjął święcenia kapłańskie. W maju 1915 r. otrzymał przeznaczenie do pracy misyjnej w Mozambiku. Jednak nie zostało ono zrealizowane, ponieważ został wcielony do armii niemieckiej, służąc jako kapelan wojskowy we Francji. Po wojnie wrócił do St. Gabriel. W 1921 r. wrócił na Śląsk, biorąc udział m.in. w Powstaniu Śląskim.

W 1922 r. o. Teodor Sasała przeniósł się do Rybnika, gdzie 22 października otwarto pierwszy w Polsce Dom Misyjny Księża Werbistów, a kilka miesięcy później prywatne gimnazjum *Regina Apostolorum*. W czasie pobytu w Domu Misyjnym

Królowej Apostołów w Rybniku, pracował jako nauczyciel w państwowym gimnazjum w Rybniku i Zakładzie Misyjnym; był również rektorem domu. Przyczynił się do rozkrzewienia idei misyjnej na tamtych terenach, a swoim życzliwym stosunkiem do ludzi pozyskał dla misji wielu przyjaciół i dobrodziejów. Ideę misyjną starał się krzewić szczególnie wśród dzieci i młodzieży, dla których założył specjalne towarzystwo. Bardzo żywo opowiadał o pracy misjonarzy, pogłębiał świadomość misyjną dzieci, zapalał ich serca, porywał do czynu. Uczył dzieci, w jaki sposób ofiarować codzienne obowiązki, cierpienia i modlitwy za misjonarzy. Mówił: „Misje to dzieło łaski, a tę trzeba wypraszać modlitwami i dobrymi uczynkami”.

W 1927 r. został przeniesiony do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie od 1929 r. był wykładowcą języka francuskiego, ojcem duchownym braci, radcą domowym, asystentem prowincjała i admonitorem. Z powodu wybuchu wojny w 1939 r. nowy rok szkolny w Niższym Seminarium w Górnej Grupie nie rozpoczął się. 28 października tego roku o. Teodor Sasała wraz z innymi członkami Zgromadzenia Słowa Bożego przebywającymi w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie, został internowany, a następnie 5 lutego 1940 r. wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a następnie do Sachsenhausen. Ciężkie warunki obozowe i wyczerpujące, wielogodzinne ćwiczenia „sportowe” osłabiły organizm o. Sasały. Dusił go kaszel. Ciężki



o. Teodor Sasała SVD



fort. Archivum SVD

Wizyta bp. Arkadiusza Lisieckiego w Rybniku w 1927 r. Czwarty od lewej stoi o. Teodor Sasała SVD

oddech i brak powietrza osłabiły serce. Już po pięciu dniach pobytu w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, 16 kwietnia 1940 r. zemdlął podczas ćwiczeń. Zmarł w drodze do obozowego szpitala, niesiony przez przyjaciół. Współwięzień, o. Alfons Sawicki tak scharakteryzował jego ostatnie ziemskie godziny: „Męczył się kilka dni, odbył swój czyściec i stał się godny korony niebieskiej (...). Drogi przyjacielu! Za wielkie szczęście uważamy, że Bóg Miłosierny tak prędko cię od mąk wybawił. Bądź naszym orędownikiem!”

Trzy fajki

Pewien Indianin stanął przed wodzem bardzo rozgniewany:

– Mój sąsiad ciężko mnie obraził!

Zjeżone włosy stały mu na głowie, oczy ciskały pioruny.

– I co zamierzasz uczynić? – zapytał stary wódz.

– Pomszczę zniewagę! Zabiję łajdaka bez litości!

– odrzekł obrażony i zaczął opowiadać, co mu się przydarzyło...

Wódz uważnie wysłuchawszy opowieści, dał mu taką radę:

– Uczyni, jakżeś zamierzył. Ale przedtem mam taką prośbę: Usiądź sobie spokojnie pod świętym drzewem naszej wioski, zakurz fajkę, przemyśl wszystko gruntownie.

– Uczynię tak, jak mi radzisz, wodzu, ale potem zabiję tego niegodziwca bez litości!

Rozgniewany człek poszedł, aby usiąść pod świętym drzewem. Kurzył fajkę i rozmyślał. Czas płynął. Kiedy skończył, wystukał popiół z fajki, wrócił do wodza i odezwał się w te słowa:

– Wodzu, przemyślałem tę sprawę.

– I co zdecydowałeś? – zapytał cierpliwy starzec.

– Myślę, że zabić za tę zniewagę to za dużo. Strzelę go tylko w pysk, ale tak potężnie, że na długo mnie popamięta!

– Tak, pomysł ten wydaje się dobry. Ten człowiek pewnie na to zasłużył. Idź jednak jeszcze raz pod święte drzewo, zakurz drugi raz i pomedytuj jeszcze! Wróć potem i podziel się ze mną twymi przemyśleniami.

– Uczynię tak, ale potem... Niech mój przeciwnik ma się na baczności!

Rzecz się powtórzyła. Rozgniewany człowiek kurzył i medytował, jeszcze bardziej się uspokoił. Wrócił do wodza i powiedział:

– Wodzu, jeszcze gruntowniej przemyślałem tę sprawę. Chyba nie warto go bić...

– A cóż zamierzasz uczynić? – zapytał mądry wódz.

– Porozmawiam z nim. Publicznie go oskarżę i zawstydzę wobec wszystkich! Na tym jednak poprzestanę...

Wódz ponownie przyznał rację rozgniewanemu współbratu. Jednak kolejny raz wysłał go pod święte drzewo wioski. Tym razem człek ten udał się tam już niechętnie. Ież w końcu razy można kurzyć fajkę? Palił, rozmyślał, medytował, zamieniając w dym resztkę tabaki i resztę gniewu. Kiedy skończył, udał się do wodza i powiedział:

– Przemyślałem rzecz całą kolejny raz: gra nie jest warta świeczki! Pójdę do tego łajd... to znaczy... do tego sąsiada i wyciągnę rękę na zgodę. Pragnę w ten sposób zyskać przyjaciela. Ufam, że pożałował on już swego haniebnego uczynku.

Stary wódz spojrzał nań i powiedział:

– Od samego początku chciałem ci dać tę właśnie radę: idź i pojednaj się z twoim przeciwnikiem!

– Czemuś tego nie uczynił, wodzu? – zapytał zdziwiony Indianin.

– Potrzebowałeś czasu, aby samemu to odkryć...

oprac. Czesław Front SVD

(źródło: M. Menapace, *Las tres pipas*, w: „Cristo Hoy” nr 641/2006, s. 23)



świętość

świętość
przestarzała i staromodna
nieładzko trudna
niepopularna od kiedy pamiętam
na obrazkach
obłupanych figurkach
nieruchomych cmentarzach
niewygodnie święta
nie do kupienia
nie na sprzedaż
nie na żarty bo
zapłacić musisz całym życiem
dzisiaj niedzisiejsza mówią jeszcze
w cudach wzorach cnotach niemożliwa
w świecie upragniona skrycie
i widziana na kalkuckich przedmieściach
w klasztorze Sióstr Miłosierdzia
w San Giovanni Rotondo kościelnych murach
i w domach cierpliwych matek
łagodnych ojców dobrych dzieci
tam gdzie pełno miłości takiej która nie dla
amatorów życia
i nie dla życia królów ale jakby na przekór
wymyślona przez Pana Boga
dla zwykłych zjadaczy chleba
w zwykłym człowieku

Izabela Niewiadomska-Labiak

Aleja w Pieniężnie

fot. Archiwum SVD



Botswana

Botswana położona jest w południowej Afryce, nie ma dostępu do morza. Większą część kraju zajmuje półpustynna, bezodpływowa kotlina Kalahari. Na północy kraju znajduje się bagienny obszar śródlądowej delty rzeki Okavango. Najważniejszą rzeką Botswany jest Limpopo, będąca rzeką graniczną z RPA. W południowo-wschodniej części kraju koncentruje się większość ludności Botswany.

W Botswanie panuje klimat podzwrotnikowy suchy z porą gorącą od października do marca. Opady są niewielkie i nieprzewidywalne. Większość terytorium kraju porasta ciernista sawanna.

Tereny dzisiejszej Botswany pierwotnie były zamieszkiwane przez Buszmenów. Od przełomu XVI i XVII w. zaczął tu napływać lud Tswana, posługujący się językiem tswana z rodziny bantu. W drugiej połowie XIX w. rozpoczęły się walki plemienne, a także walki z Burami z Transwalu. Doprowadziło to do objęcia Botswany (nazywanej wówczas Beczuana) brytyjskim protektorem w 1885 r. W latach pięćdziesiątych XX w. w Beczuanie powstały ruchy narodowyzwolenicze, które doprowadziły w 1966 r. do niepodległości kraju, który przyjął nazwę Botswana.

Botswana notuje najwyższy wzrost dochodu narodowego na osobę w świecie. Średni wzrost w latach 1966-1999 wyniósł ponad 9%. Ten spektakularny rozwój kraj zawdzięcza głównie wydobywaniu i eksportowi diamentów. Dochody z jego sprzedaży stanowią 80% zysków z eksportu. W Botswanie eksploatuje się także bogate złoża niklu i miedzi.

Tylko 2% powierzchni kraju stanowią grunty orne, a 70% to pastwiska. Krajowa produkcja żywności jedynie w połowie zaspokaja potrzeby mieszkańców. Uprawia się tu przede wszystkim kukurydzę, sorgo,

orzyszki ziemne, proso, słoneczniki, rośliny strączkowe, warzywa, owoce oraz bawełnę. Z powodu suszy zmniejsza się pogłowie bydła i owiec. 17% terytorium kraju zajmują parki narodowe i rezerwaty. Botswana boryka się z epidemią AIDS: według szacunków co trzeci mieszkaniec tego państwa jest zarażony wirusem HIV.

oprac. jg

Werbiści w Botswanie

Botswańska prowincja SVD powstała w 1981 r. Kilku werbistów przybyło wtedy do Botswany, w której istniała wtedy tylko jedna diecezja Gaborone. Większość duchowieństwa stanowili ojcowie pasjonści z Irlandii. Werbiści przejęli północne terytorium diecezji, gdzie dziś znajduje się wikariat apostołski Francistown; obecnie biskupem tego wikariatu jest werbista Franklyn Nubuasah, pochodzący z Ghany.

W kolejnych latach werbiści rozpoczęli pracę w Zimbabwie i Zambii. Pod koniec 2003 r. otworzyli pierwszą misję w RPA. Obecnie do Prowincji należy ponad 60 werbistów, w tym 19 Polaków. W samej Botswanie pracuje 21 werbistów, w tym 6 Polaków.



zdjęcia: Janusz Prud SVD

Czeka nas długa droga

Janusz Prud SVD, Botswana

Dwa lata temu moi przełożeni poprosili mnie, abym otworzył nową placówkę misyjną. Otwarcie nowej misji nie polega jedynie na zbudowaniu nowej świątyni czy innych potrzebnych budynków, ale przede wszystkim na budowaniu wspólnoty Kościoła.

Przez pierwszy rok mojego posługiwania mieszkałem ok. 50 km od nowego miejsca pracy. Do mojej misji jeździłem dwa razy w tygodniu i zostawałem tam dwa-trzy dni. W ten sposób większość czasu spędzałem w miejscu, gdzie stała stara mała kapliczka, która służyła mi za mieszkanie. Na misji był już nowy kościół.

Warunki mieszkaniowe pozostawały wiele do życzenia. Nie było prądu, ani wody, co stało się źródłem ciekawego i zarazem pouczającego doświadczenia. Dzięki temu bowiem wieczory spędzałem przy blasku świec i lampy naftowej. Z czasem dobudowaliśmy do kapliczki małą kuchnię i łazienkę. Udało nam się też doprowadzić prąd i wodę, założyć telefon. Cieszyłem się wówczas jak dziecko. Poczulem, że wracam do cywilizacji... choć muszę przyznać, że z chwilą pojawienia się światła szybko zatęskniłem za świecami i lampą naftową. Ich światło sprawiało, że potrafiłem być bardziej skupiony.

Po zakończeniu podstawowych remontów, pod koniec sierpnia ub.r. wprowadziłem się na stałe na moją



Misja w Tutunie

misję. Ludzie cieszyli się bardzo, że będę z nimi przez cały czas. Była to rzeczywiście radosna chwila.

Jednak to nie warunki mieszkaniowe były i pozostają dla mnie największym wyzwaniem, lecz położenie dobrego duchowego fundamentu w sercach ludzi i wspólnocie Kościoła. Nie jest to zaczynanie od podstaw, gdyż misjonarze wcześniej opiekujący się tą misją – była to ich stacja dojazdowa – zrobili wiele i dużo pracowali nad dojrzałością i wzrostem duchowym mojej obecnej wspólnoty. Uczymy się teraz odpowiedzialności za samych siebie zarówno





jeśli chodzi o wiarę, jak i materialne utrzymanie wspólnoty.

Czeka nas długa droga, która będzie wymagała wiele cierpliwości, wiary i zaufania Panu, który jest głównym budowniczym wspólnoty. Dziękuję za modlitwy i ofiary. Wasz dar, zarówno duchowy jak i materialny, ma wielki udział i znaczenie w budowaniu nowej wspólnoty Kościoła.

Dużo pracuję z dziećmi. Na różne sposoby zachęcam je, aby przychodziły na misję i czuły się tu dobrze. Pewna grupa pomogła mi w zorganizowaniu sprzętu sportowego, dzięki czemu dzieci przychodzą i bawią się w gry sportowe. Oczywiście są również obecne w kościele na modlitwie i Mszy św. Bardzo mnie cieszy, że dużo dzieci z wioski interesuje się naszą placówką misyjną.

To takie małe kroki, które stawiamy. Są one ważne w życiu naszej misji – miejscu przebywania Jezusa Chrystusa.

Buszmeni

Cechą charakterystyczną Buszmenów jest brunatnożółta skóra, niski wzrost (kobiety 130 cm, mężczyźni 140 cm) oraz tzw. fałda mongolska (na powiekach). W oficjalnych statystykach podaje się, że Buszmeni stanowią ok. 3% ludności Botswany, jednakże od co najmniej 50 lat szybko postępuje ich asymilacja, a w związku z tym zanik tradycyjnej kultury. Wiele rodzin pracuje na plantacjach lub w kopalniach. Tylko kilka plemion do dziś prowadzi tradycyjny koczowniczy tryb życia na terenie rezerwatów. Jednym z ostatnich (i największych) takich skupisk jest populacja buszmeńskich plemion Gana i Gwi z Parku Narodowego Kalahari w środkowej Botswanie. Zajmują się zbieractwem (kobiety) i łowiectwem (mężczyźni). Polują – głównie na antylopy – za pomocą łuków, kijów i maczug (coraz częściej również broni palnej), budują pułapki. Ogień rozpalają pocierając w dłoniach drewniane wiertła. Wody gruntowe wysysają za pomocą rurek z trzciny (tzw. studnie buszmeńskie). Nie mają stałych siedzib, zajmują nisze skalne lub budują prymitywne szałas, opuszczane podczas



fol. Marek Marciński SVD

Buszmeni

koczowniczych wędrówek. Kulturę duchową Buszmenów tworzą mity, legendy, tańce, wspaniałe malowidła w grotach i jaskiniach. Ministerstwo Turystyki Botswany oceniało liczebność Buszmenów

utrzymujących się z łowiectwa i zbieractwa na ok. 3000 osób, głównie na terenie Parku Narodowego Kalahari. Park utworzyły jeszcze w 1961 r. brytyjskie władze kolonialne, m.in. by zapewnić warunki dla przetrwania żyjących tam buszmeńskich plemion Gana i Gwi. Jednakże cały czas, także po uzyskaniu niepodległości przez Botswanę, Buszmeni poddawani byli – i są – silnej presji dostosowania do „cywilizowanego” trybu życia. Mniejszość buszmeńska postrzegana jest z wyższością przez dominujące grupy etniczne, jest dyskryminowana ekonomicznie i politycznie (np. brak reprezentacji w krajowej Izbie Wodzów). Zasymilowani Buszmeni żyją w większości w skrajnym ubóstwie.

O Buszmenach i ich kulturze pisał Marek Marciński SVD w „Misjonarzu” nr 9/2002.

oprac. jg na podst. www.wiem.pl oraz materiałów własnych

Świat misyjny

Park Narodowy Kalahari

Największy w Botswanie Park Narodowy Kalahari ma powierzchnię ponad 5 mln ha. Żyją tu m.in.: lwy, słonie afrykańskie, żyrafy, bawoły, antylopy, lamparty, krokodyle, hipopotamy oraz liczne gatunki jadowitych węży.



Republika Botswana

powierzchnia – 600 370 km² (45 miejsce na świecie)
stolica – Gaborone
ludność – 1 640 015 (147 miejsce na świecie)
grupy etniczne – Tswana (76%), Maszona (12%), Buszmeni (3%), Hotentoci (3%)
religie – chrześcijanie 49% (protestanci 29%, katolicy 9%, Kościół afrykański 11%), animiści 49%, inni 2%
jednostka monetarna – 1 pula = 100 thebe (1 pula = ok. 4 USD)
analfabetyzm – 20%,
przyrost naturalny – 0%
średnia długość życia 34 lata,
gęstość zaludnienia – 2,7 osób/km²
języki urzędowe – angielski, tswana

Na misjach salezjańskich w Wenezueli

Zbigniew Hauser

Pod rządami ultralewicowego prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza, w częstych demonstracjach ulicznych ścierają się zwolennicy (których Chavez ściąga autobusami z prowincji i suto ich opłaca) i przeciwnicy reżimu (których jest więcej). Politycznym wzorem dla Chaveza, niechętnego Kościołowi katolickiemu, jest Fidel Castro. Ale na rządzonej przez dyktatora Kubie jest przynajmniej porządek. Tu zaś, stolica Caracas, po której dawniej można było wieczorem bezpiecznie spacerować, zamieniła się w „miasto zbrodni”, którego ulice po zmroku pustoszeją, a taksówki jeżdżą ze szczerze zamkniętymi szybami. Na eleganckich awenidach centrum, które kiedyś było wizytówką Wenezueli i całej Ameryki Łacińskiej, widzi się dzisiaj obskurne stragany i góry śmieci.

Na obrzeżach dżungli amazońskiej

W czasie naszej miesięcznej podróży po Wenezueli docieramy do położonego na obrzeżach *selwy* Puerto Ayacucho, głównego miasta południowo-zachodniej prowincji Amazonas.

Po obejrzeniu miejscowego interesującego muzeum etnograficznego, poświęconego kulturom różnych



Parafia w Coro. W środku o. Bolesław Rozmus SDB, po jego prawej stronie – autor

zdjęcia: Zbigniew Hauser



Szkoła przysposobienia zawodowego w Coro

nie jest zbyt głęboka. Wielu z nich żyje, jak im pasuje. Idą za tymi, którzy obiecują im większą korzyść. Przechwytyują ich bujnie rozwijające się sekty.”

Na wybrzeżu karaibskim

Po całonocnej podróży z andyjskiej Meridy docieramy do położonego nad Morzem Karaibskim Coro. Jest to miasto portowe, z dobrze zachowaną architekturą kolonialną, która została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Tu została odprawiona pierwsza Msza św. na terenie obecnej

plemion Indian amazońskich, nieoczekiwanie spotykamy przed kościołem polskiego misjonarza, salezjanina ks. Andrzeja Smaruja. Pochodzi on z powiatu żnińskiego w Wielkopolsce. Do Wenezueli trafił już bardzo dawno, bo w 1965 r., jako jeden z pierwszych polskich misjonarzy. Przedtem przez pięć lat czekał na łaskawe wydanie paszportu przez władze komunistyczne. Obecnie ma dwa obywatelstwa – polskie i wenezuelskie. W swej drugiej ojczyźnie zamierza pozostać do końca życia. Pracę misyjną rozpoczął w Los Teques (30 km na zachód od Caracas). Tam nauczył się języka hiszpańskiego. Później pełnił posługę w mieście Valera, następnie w San Felix (prowincja Dolna Gujana w delcie Orinoko), później w Coro i Meridzie. W końcu znalazł się w Puerto Ayacucho, gdzie jego zadaniem jest organizacja parafii na Isla del Raton (wyspa na rzece Orinoko, o szer. zaledwie 6 km) dla mieszkających tam ok. 4 tys. wiernych.

Tutejsi salezjanie są dobrze zorganizowani, pomagają im księża diecezjalni. Salezjanie działają w Wenezueli od 60 lat. Ich niepisana stolicą jest właśnie Puerto Ayacucho – tu mieszka biskup misyjny, który ma tytuł wikariusza apostolskiego (Hiszpan). Zakonnicy prowadzą szkołę zawodową dla Indian. Ks. Andrzej jest tu jedynym wśród misjonarzy Polakiem. „Miejscowa ludność indiańska – mówi ks. Andrzej – jest prosta, ale jej religijność

Wenezueli – miejsce oznaczono pamiątkowym drewnianym krzyżem na głównym placu.

W pobliżu rezerwatu wydm – Los Medanos del Coro stoi kościół San Juan Bosco. Na jego progu wita nas serdecznie proboszcz parafii, salezjanin ks. Bolesław Rozmus, pochodzący z Pszczyny. Już w dzieciństwie marzył o misjach w dalekich krajach. Ukończył seminarium w Krakowie w 1963 r., święcenia kapłańskie przyjął z rąk samego abp. Karola Wojtyły. Po 10 latach posługi kapłańskiej w Polsce pojechał na misje do Wenezueli: najpierw pociągiem do Rzymu, a następnie z Genui odbył dwutygodniową podróż statkiem pasażerskim. Jest już tu 32 lata, a jechał z zamiarem pięciu lat. Do pozostania w Wenezueli zachęcił go przybyły wcześniej ks. Andrzej Smaruj.



Uliczka w Coro



Parafia w Puerto Ayacucho,
ks. Andrzej Smaruj SDB

Początkowo wiele rzeczy go denerwowało, przede wszystkim tutejszy brud, wyrzucanie śmieci wprost na ulicę. Trudno było się do tego przyzwyczaić.

Podobnie jak ks. Andrzej, rozpoczął misję w Los Teques. Tamszybko nauczył się hiszpańskiego i pojechał do zagubionych w głębokiej amazońskiej *selwie* Indian Yanomani. Indianie ci wierzą w bóstwa, mają urodziwe kobiety i bardzo dziwne zwyczaje. Jednym z nich jest spożywanie prochów przodków. Do naczynia wykonanego z owocu *totuma* składają kości przodków i czekają na odpowiednią okazję.

Gdy taka nadejdzie, rozgniecione w moździerzku na proch kości mieszają z sokiem palmowym. Tak sporządzoną miksturę pije tylko najbliższa rodzina zmarłego. Zwyczaj ten występuje tylko u Yanomanów. Piją oni także *japo* – narkotyk sporządzony z kory drzewa.

Do Yanomanów można było się dostać tylko rzeką Orinoko lub samolotem, po uprzednim uzyskaniu zezwolenia rządu Wenezueli. Ks. Bolesław nie był u nich pierwszym misjonarzem, tubylcy już trochę znali hiszpański. Zajął się ich kształceniem. Misje te nie były nastawione na nawracanie, lecz na pomoc materialną, medyczną i kulturalną.

„Respektujemy ich zwyczaje i kulturę – mówi ks. Bolesław. – Zupełnie inaczej postępują sekty północnoamerykańskie, które na siłę próbują prac mózgi.”

Malaria sprawiła, że ks. Bolesław musiał opuścić dżunglę. Swoją pobyt u Yanomanów opisał w wydanej w Polsce książce. Kolejnymi etapami misyjnymi były: Merida, Coro, Judibana, Puerto Cruz i San Felix. Na koniec powrócił do Coro, gdzie przebywa już trzy lata. Najlepiej wspomina swój pobyt w andyjskiej Meridzie, gdzie panuje zdrowy klimat i mieszkają życzliwi ludzie. Wielu z nich ma wyższe studia i pracuje w wyuczonym zawodzie, co w Wenezueli jest rzadkością.

Salezianie w Coro prowadzą liceum dla 800 uczniów. Jest też Centro de Capacitation, ze szkołą zawodową dla młodzieży bez zawodu. W 2005 r.

150 dzieci przygotowywało się do Pierwszej Komunii św. i bierzmowania. Organizuje się katechezy przygotowawcze przed chrztem dorosłych. W przypadku ślubów międzywyznaniowych, np. muzułmanina z katoliczką, biskup daje dyspensę – pod warunkiem, że dzieci będą wychowywane po katolicku.

Na koniec ks. Bolesław prowadzi nas do warsztatów rzemieślniczych, w których młodzież sposobi się do różnych zawodów. Widząc go z daleka, chłopcy i dziewczęta biegną i ściskają swego opiekuna, który cieszy się tu autentycznym szacunkiem.

Zbigniew Hauser

Świątynia narodowa

O sanktuarium Matki Bożej w Guanare i o Jej cudownym wizerunku z Coromoto już pisaliśmy. Wizerunek ten znajduje się obecnie w nowej bazylice, odległej od Guanare o 25 km, wzniesionej w pobliżu miejsca objawień Matki Bożej.

W tym niegdyś trudno dostępnym i rzadko odwiedzanym miejscu wzniesiono w 1935 r. marmurowy krzyż, a później kaplicę. W latach siedemdziesiątych ub. wieku rozpoczęto tam budowę narodowego sanktuarium Wenezueli o powierzchni 2800 m². Sama świątynia (400 m²) mieści ponad tysiąc wiernych. Przed nią znajduje się obszerna esplanada, przeznaczona na wielkie uroczystości. Budowę sanktuarium ukończono w 1996 r. przed wizytą papieża Jana Pawła II. Jest to obecnie najważniejsze miejsce pielgrzymkowe w Wenezueli.

Pierwszy relikwiarz dla cudownego wizerunku Matki Bożej sporządzono w 1733 r. Obecny wykonał w złocie artysta meksykański, Francisco Lopez, na zamówienie bp. Pedro Pablo Tenreiro – entuzjasty i propagatora kultu Matki Bożej z Coromoto – ze składek narodu Wenezueli. Relikwiarz waży 25 kg, jest wysadzany perłami, brylantami i innymi kamieniami szlachetnymi.

ZH



Wenezuelskie sanktuarium narodowe w Coromoto

wspomnienie

śp. O. Józef Tyczka SVD



foto: archiwum SVD

O. Józef Tyczka SVD

O. Józef Tyczka urodził się w Radzionkowie, powiat Tarnowskie Góry, z rodziców Kacpra i Antoniny z domu Manderla, 11 marca 1933 r. Był najmłodszym spośród siedmiorga dzieci państwa Tyczków. W zyciorysie z 1973 r. stwierdził: „Dzieciństwo miałem spokojne. Ojciec bardzo się nami interesował i żył dla swej rodziny, za co zyskał sobie miłość nas wszystkich. Matka wypełniała swoje powinności bez szemrania, w poczuciu odpowiedzialności. Oboje byli bardzo religijni. Jedno i drugie odmawiało codziennie różaniec, obchodziło gorliwie pierwsze piątki miesiąca. (...) Oboje szanowali przykazania Boże i w swoim postępowaniu zawsze liczyli się z Bogiem. Jeżeli jestem cokolwiek religijny – myślę, że mam to po ojcu. Po matce wzięłem poczucie obowiązku”.

Kiedy Józef kończył szkołę podstawową, matka namawiała go, by obrał „popłatny zawód”. Zapisał się zatem do Gimnazjum Górniczego w Bytomiu. Chciał w ten sposób spełnić życzenie matki. Bardzo chciał zostać misjonarzem, ale uważał, że nie ma wystarczających zdolności, by móc zostać kapłanem. Następnego dnia po przyjęciu do szkoły górniczej spotkał na ulicy swoją wychowawczynię ze szkoły podstawowej, która zapytała, czy nie chciałby być księdzem. Odpowiedział, że widzi siebie w przyszłości w roli brata zakonnego. Wychowawczyni pobięła jednak zaraz do księdza katechety, który kazał mu zmienić szkołę. W ten sposób Józef znalazł się w Państwowym Gimnazjum w Tarnowskich Górach, a po roku zgłosił się do Nysy, skąd trafił do nowicjatu w Pieniężnie. 8 września 1958 r. złożył wieczyste śluby zakonne, a 1 lutego 1959 r. przyjął święcenia kapłańskie. Ewentualny wyjazd na misje w ówczesnej sytuacji politycznej pozostawał w sferze marzeń.

Pierwszym miejscem przeznaczenia o. Józefa był Dom Misyjny św. Stanisława Kostki w Chłudowie, gdzie pozostał przez 13 lat. Spełniał tu wiele posług. Był redaktorem Biuletynu Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego „Verbinum”. Pomagał w pracy duszpasterskiej w parafii. Był kolejno asystentem rektora i mistrza nowicjatu braci, ekonomem domowym, mistrzem nowicjatu braci, ojcem duchownym braci po ślubach, a w końcu rektorem domu. W latach 1963-1965 dojeżdżał do Warszawy na wykłady do Prymasowskiego Studium Życia Wewnętrznego. W 1966 r. wziął udział w kursie duchowości werbistowskiej w Nemi pod Rzymem. Zredagował 12 zeszytów „NURT SVD”, których celem jest udostępnienie materiałów z duchowości i historii Zgromadzenia Słowa Bożego. W roku 1972/1973 przebywał w Pieniężnie jako redaktor „Verbinum”. Z powodu problemów ze wzrokiem poprosił o zwolnienie z tej funkcji. Przez następne 13 lat (1973-1986) należał do Domu Misyjnego św. Małgorzaty w Bytomiu, a pracował jako kapelan siostr boromeuszek w Świerklańcu i spowiednik siostr zakonnych w 30 konwentach. Później przebywał w Pieniężnie, gdzie był sekretarzem prowincjalnym i redaktorem „Komunikatów SVD”. Od 1993 do 1998 był kapłanem domu zakonnych siostr zgromadzenia misyjnego Służebnic Duchą Świętego w Sulejówku k. Warszawy. W 1998 r. przeniesiony do Centrum Duchowości Arnolda Janssena w Nysie, jeszcze tego samego roku zostaje kapłanem Wspólbraci w Raciborzu. Od 2001 r. pełni funkcję dyrektora Sekretariatu św. Arnolda. 1 września 2006 r. opuszcza Racibórz i przenosi się do Domu Królowej Apostołów w Rybniku, gdzie włącza się do prac duszpasterskich. Po kilku miesiącach jego zdrowie zaczęło gwałtownie się pogarszać. Gdy zaczął potrzebować stałej opieki zdrowotnej, został przeniesiony 20 lutego 2007 r. na oddział chorych w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie. Mimo intensywnej terapii w szpitalu i w domu odszedł 3 maja 2007 r. w uroczystość Najświętszej Marii Panny Królowej Polski do Pana – w 75 roku życia, 55 roku ślubów zakonnych, 49 roku kapłaństwa.

Pogrzeb o. Józefa odbył się 7 maja w Górnej Grupie.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 141

1		2		3		4	5		6		
7			6								13
		10		19			8				
	4				1			8		25	
9			10		11						
				14							
	20		12				3				28
	13							26		23	
14						15		16			17
				21		15					11
					18		9			18	
19											
	5				16				12		
		17			20						
						2					
21		27							24		7

Znaczenie wyrazów:

1) intelekt; 2) czynna grupa członków jakiejś organizacji; 3) wśród węży – dusicieli; 4) u boku kłepy; 5) doznanie; 6) literacka sielanka; 7) miasto, w którym znajduje się sanktuarium Matki Bożej z Gwadelupy; 8) różnica pomiędzy wartością zmierzoną a rzeczywistą; 9) imię, które nosił św. Piotr, zanim Chrystus nadał mu właśnie takie; 10) teoria nauczania czegoś; 11) cesarz, który prześladował chrześcijan i podpalił Rzym; 12) kraj, gdzie główną rzeką jest Orinoko; 13) święty od rzeczy zgubionych; 14) wybór tekstów różnych autorów, ale o wspólnej tematyce; 15) pracuje w odlewni; 16) stop kilku metali; 17) brat ojca; 18) kiwi dla ornitologa; 19) imię Welta, jednego z głównych bohaterów powieści W. S. Reymonta „Ziemia obiecana”; 20) zawody zeglarskie; 21) werbista pracujący w Panamie.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 28, utworzą cytat z Listu św. Pawła do Filipian, który wraz z podaniem nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 139: KTO WYTRWA DO KOŃCA, TEN BĘDZIE ZBAWIONY (Mt 10,22; Mt 24,13; Mk 13,13)

Nagrody wylosowali: Maria Frydlewicz (Grębocice), s. Stella Świderska (Wadowice), Paweł Mąkosa (Zaborów), s. Miriam Lipińska (Zielonka).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Drogi Młody Przyjacielu!

Witam Cię serdecznie w tym nowym zakątku naszego miesięcznika, który kierujemy szczególnie do ludzi młodych i chcemy poświęcić jednemu z najważniejszych zadań młodego wieku, jakim jest odkrycie swego życiowego powołania.

To fascynujące, a zarazem niełatwe wyzwanie dotyczy każdego młodego człowieka, który odpowiedzialnie podchodzi do swojego życia i który swój dom dojrzałego życia chce budować na trwałym, pewnym fundamencie, na skale, którą jest Chrystus.

Poszukując swojej drogi życia, prosząc Boga o Jego głos i światło rozeznania, możesz usłyszeć również Jego wezwanie do szczególnej służby – służby na Jego wyłączność. Wezwanie do życia zakonnego, kapłańskiego, może również misyjnego. Kto wie, czego Bóg chce od Ciebie? Potrzeba odwagi, by stając w prawdzie wobec Niego i siebie samego, wsłuchać się w Jego głos.

Chcemy w tym wsłuchiwanie się w Boży głos i rozeznawaniu życiowego powołania towarzyszyć Tobie i Twoim przyjaciółom. Dlatego zapraszam do kontaktu z naszym Referatem, do odwiedzin naszych witryn internetowych i do udziału w organizowanych przez nas spotkaniach.

Niech ten kącik w „Misjonarzu” będzie również miejscem naszych spotkań, umacniania się na drodze wyborów drogi życia i wymiany myśli, do czego serdecznie zachęcam, oczekując Waszego odzewu w postaci korespondencji z nami.

Damian Piątkowiak SVD



O. Damian Piątkowiak SVD głosi konferencję w czasie rekolekcji

Pewnej niedzieli...

Pewnej niedzieli po Mszy św. podeszła do mnie starsza kobieta i narobiła mi ogromnego wstydu przy kolegach. Nie była wylewna w swej mowie, powiedziała krótko: „Kto staje daleko od ołtarza, w późniejszym czasie jest przy nim najbliżej”. Nie musiała nic więcej dodawać – faktycznie, tej niedzieli nie poszedłem służyć jako ministrant, lecz stanąłem przy drzwiach wyjściowych kościoła. Zastanawiałem się, dlaczego tylko mnie to powiedziała – przecież stało nas tam chyba z dziesięćciu.

Dzisiaj z tej całej grupy stojących przed kościołem, to właśnie ja piszę świadectwo o powołaniu. Śmieszne, ale prawdziwe. Czyżbym sprowokował Pana Boga?

Wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego właśnie mnie wybrał. Odpowiedzi szukam po dziś dzień. Nigdy nie stwarzałem nawet pozoru „świętego człowieka”, zawsze było mnie wszędzie pełno. Rozsadzająca mnie energia, w połączeniu z intensywnością szalonych pomysłów, nie znała granic, jednak moi kochani rodzice zawsze dawali sobie ze mną radę. Podziwiam ich za to.

Długo uciekałem przed Jezusem, nie dowierzałem, że to właśnie mnie woła. Po maturze podjąłem pracę, zapisałem się na zaoczne studium administracji, po pewnym czasie wyjechałem także do Niemiec do pracy. Pracując w ogrodzie różanym, miałem wiele czasu na przemyślenia, byłem tam zupełnie sam – bez dziewczyny, bez kolegów, bez dyskotek.

Monotonia tego miejsca przywoływała wspomnienia – te dobre, i te złe. Uświadomiłem sobie, że to wszystko przeminie, rozprysnie się, stracę wszystko... i co wtedy? Stanę przed Bogiem i co mu powiem? Jak wykorzystałem ten wielki dar, jakim jest moje życie?

Zapragnąłem żyć tak, aby w momencie, kiedy stanę przed Trójjedynym Bogiem, uśmiechnął się do mnie, jak Dobry Ojciec przytulił do siebie z miłością i powiedział, że jest ze mnie dumny.

Mimo moich słabości i wątpliwości Jezus jest przy mnie – był zawsze, tylko ja zazwyczaj tego nie dostrzegałem. Jego ogromna miłość do mnie zaprowadziła mnie do werbistów.

Dzisiaj wiem, że nie ma przypadków w życiu. Nie przypadkiem starsza pani zwróciła mi uwagę. Jezusowi też pewnie nie było „po drodze”, ale zatrzymał się pod moimi drzwiami, nie licząc, ile przykrości mu uczyniłem, kiedy On tam cierpliwie czekał z wyciągniętą pomocną dłońią. Nie jest też przypadkiem, że trafiłem do werbistów. Boża ekonomia często jest dla nas niezrozumiała, ale przepelniona ogromną miłością.

Łukasz SVD

**ZGROMADZENIA
ZAŁOŻONE PRZEZ
ŚW. ARNOLDA JANSSENA**

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wiczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51



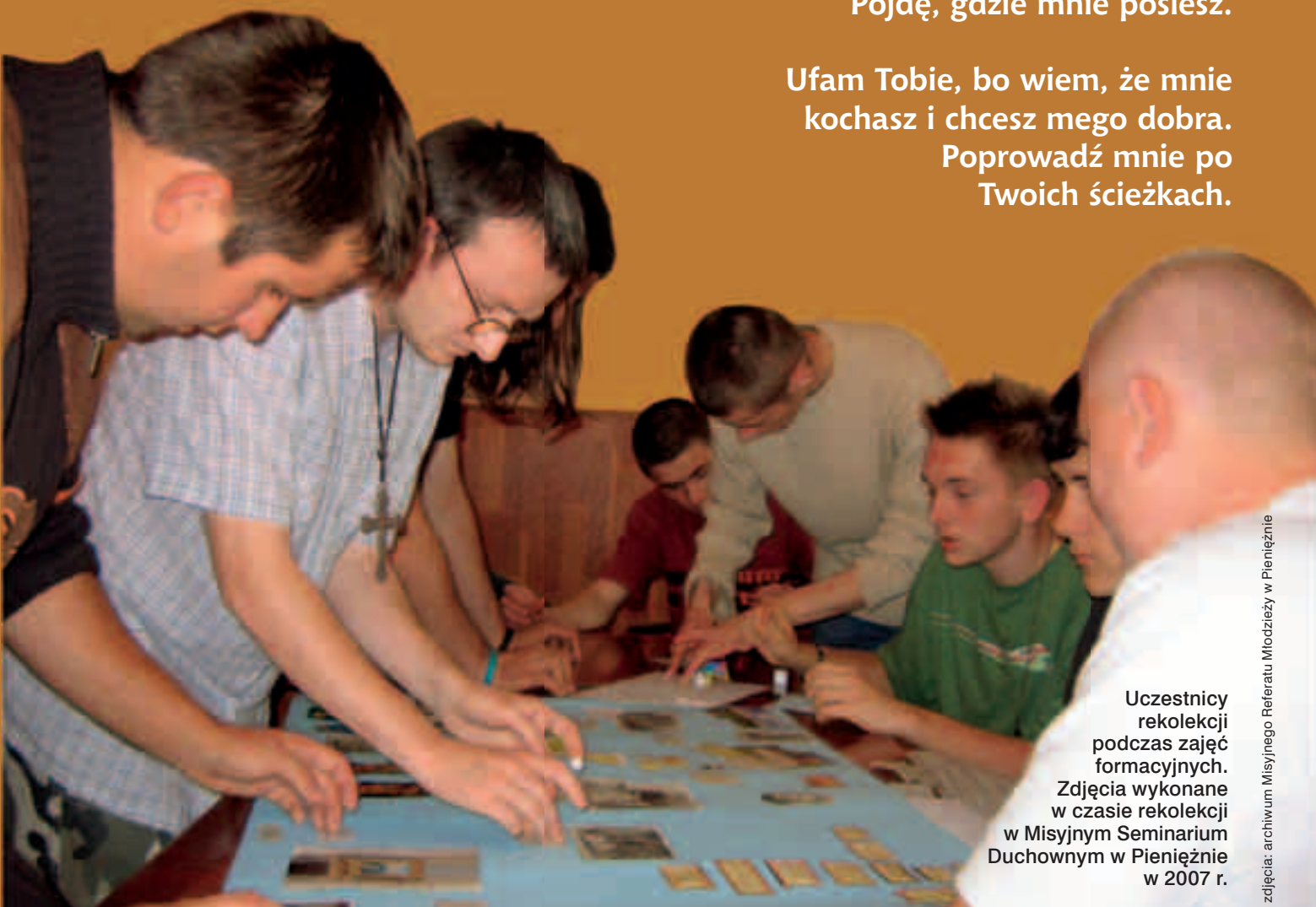
Modlitwa

Boże przenikasz mnie i znasz.
Stworzyłeś mnie dla szczęścia
– pomóż mi je odnaleźć.

Ukaż mi moją drogę życia.
Spraw, abym wybrał to,
coś Ty dla mnie zamierzył
i do czego sposobiał jeszcze
w łonie matki.

Chcę być Ci posłusznym we wszystkim.
Pójdę, gdzie mnie pošlesz.

Ufam Tobie, bo wiem, że mnie
kochasz i chcesz mego dobra.
Poprowadź mnie po
Twoich ścieżkach.



Uczestnicy
rekolekcji
podczas zajęć
formacyjnych.
Zdjęcia wykonane
w czasie rekolekcji
w Misyjnym Seminarium
Duchownym w Pieniężnie
w 2007 r.

zdjęcia: archiwum Misyjnego Referatu Młodzieży w Pieniężnie

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

- ul. Długa 44, 86-130 Laskowice Pomorskie, Tel. (052) 330-73-00, o. Sławomir Bela SVD;
- ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo, Tel. (061) 892-70-70, e-mail: powolaniesvd@op.pl, o. Zbigniew Sudół SVD
- ul. Rodziewiczówny 15, 48-300 Nysa, Tel. (077) 431-05-12, o. Jerzy Czarnecki SVD
- Kolonia 19, 14-520 Pieniężno, Tel. (055) 24-29-100, e-mail: mrm@seminarium.org.pl, www.seminarium.org.pl, o. Damian Piątkowiak

„Jesteś kierowcą na drodze i nie jesteś na niej sam. Ponad wszystkim jest Pan Bóg Twój, więc zawsze pamiętaj:

1. Nie będziesz egoistą na drodze.
2. Nie będziesz ostry w słowach, czynach i gestach wobec innych ludzi.
3. Pamiętaj o modlitwie i uczczeniu św. Krzysztofa, kiedy wyruszasz w drogę – umiej też podziękować.
4. Szanuj pieszych.
5. Nie zabijaj – bądź trzeźwy.
6. Zapnij pasy – będziesz bezpieczny.
7. Nie bądź brawurowy w prędkości.
8. Nie narażaj siebie i innych na niebezpieczeństwo.
9. Pomagaj potrzebującym na drodze.
10. Przestrzegaj przepisów drogowych, szanuj pracę naszej policji.”

To przepisy regulujące małą ścieżkę świętości kierowców. Nie przechodźmy obojętnie wobec tych, z pozoru drobnych, ale jakże cennych sugestii.

z homilii bp. Jerzego Mazura SVD

Kiedy siadacie za kierownicą pamiętajcie, że inny użytkownik drogi, pieszy, jest bratem Jezusa Chrystusa. Wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili – mówi Jezus.

Prawdziwie chrześcijańska postawa zawiera wszystkie cechy jakże potrzebne w dzisiejszym życiu: uprzejmość, opanowanie, wzajemny szacunek, wyrozumiałość, cierpliwość, uczciwość, odpowiedzialność i roztropność. Nie wystarczy być dobrym, sprawnym technicznie kierowcą. Potrzeba być świętym kierowcą!

z homilii bp. Jerzego Mazura SVD